Nr. 187. Lwów — Piątek dnia 14 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" pokoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
„Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
[illegible] garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
[illegible]
[illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO [illegible]" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Euzebiusza — Stefana
Jutro: Wniebowz. NMP. — Izaakija

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 5 m. —
Zachód „ 7 „ 6

Długość dnia g. 14 m. 6
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 sierpnia.

Nasze wiadomości z Petersburga zgadzają się ze znanem z wczorajszego telegramu doniesieniem *Vaterlandu* o układach rosyjskiego rządu z Apostolską Stolicą. Na początku tych rokowań podniesiono ze strony rosyjskiej żądanie, aby w kościołach katolickich na Litwie i Białorusi odbywały się nabożeństwa dodatkowe i kazania w języku białoruskim, jako wrzekomo ojczystym parafian. Potem oczywiście byłby ten język białoruski powoli zmieniony na rosyjski. Jednakże przeciwko temu żądaniu podniesiono ten słuszny zarzut, że Białorusinów katolików już nie ma; byli oni unitami i po apostazyi Siemaszki zniewolono ich na prawosławie. Kto pozostał katolikiem, ten jest Polakiem i ma prawo do własnego języka w kościele. Ku temu zdaniu przychylił się podobno sam car i osobiście polecił usunąć tę kwestyę z rokowań. Pozostało załatwić starą sprawę dyecezyi mińskiej, kamienieckiej i podlaskiej, albowiem w nich przed laty mniej więcej 25ciu rząd rosyjski zniósł był biskupstwa samowolnie i podstępnie. Ostatniemu biskupowi mińskiemu ks. Wojtkiewiczowi, wielkiemu i schorzałemu staruszkowi, podsunięto do podpisu propozycyę zniesienia biskupstwa i przyłączenia dyecezyi do metropolii mohylewskiej. Przekupiony sekretarz biskupa podsunął mu ten akt do podpisu, poczem już się na nic nie zdały ani protesty ks. Wojtkiewicza, ani papieskie; biskupa wywieziono do Wilna, a dyecezyę skasowano, lecz sama ta sprawa dotąd pozostała otwarta; ona tedy, jak się zdaje, będzie teraz załatwiona podług sprawiedliwości, a razem z nią może wskrzeszone będą dyecezye kamieniecka i podlaska, nadto zaś obsadzona będzie stolica biskupia w Wilnie, wakująca od zgonu ks. Audziewicza.

Według naszych wiadomości, rokowania obejmują także sprawę proboszczów rządowych nieuznanych przez żadną władzę kościelną. Było ich trzydziestu kilku, którzy w latach siedmdziesiątych zgodzili się zaprowadzić w kościołach język rosyjski i za to, oprócz dochodów zwykłych, pobierali od rządu po 200 rs. pensyi, lecz znalazłszy się za obrębem organizacyi kościelnej, powoli odpadali i od Kościoła. Z takich proboszczów dziś — tylko sześciu; inni rozpili się, osiemnaście zupełnie i wymarli, a parafie ich nie są obsadzone, bo żaden ksiądz nie chciał przyjąć warunków, jakie już były w tych parafiach, a rząd również nie chciał zrzec się tej [illegible]. Owi sześciu stali się prawdziwymi popami, nosząc długie włosy, brody, popowskie „riasy" zamiast sutanny, powprowadzali zmiany w liturgii i — jak proboszczowie [illegible] — parafianie [illegible] do kościołów nie chodzą. Otóż jak się zdaje, ci proboszczowie będą usunięci, — a wszystkie parafie otrzymają pasterzy z ramienia władzy duchownej.

O innych sprawach, objętych rokowaniami, więc o seminaryach, o wyjątkowych ustawach, krępujących działalność księży, o procesyach zewnątrz świątyń i t. d., wiadomości nasze nie są dokładne, więc ich nie podajemy. W ogóle jednak zaznaczamy z wdzięcznością dla cara Mikołaja II, że w rokowaniach zajął on stanowisko zupełnie zgodne ze sprawiedliwością. Inna jednak kwestya, czy jego zdanie i ze stanowiska politycznego rozumne zamiary nie będą zwichnięte przez czynowników, intrygujące teraz z wielkim zapałem.

Liczne grono ludzi dobrej woli, — między nimi uczeni, dygnitarze państwowi, przemysłowcy — złożyli przed paru miesiącami w Wiedniu ankietę dla zbadania bytu robotnic i warunków ich pracy. Rezultat tych badań nie jest jeszcze ogłoszony, ale niektóre szkice już się pojawiły w prasie, dając obraz straszliwej niedoli, — obraz, niestety zupełnie podobny do tego, który mógłby być zrobiony z takich samych stosunków we Lwowie i Krakowie o ile o tem sądzić można z badań księdza Badeniego. Dane zebrane przez ankietę wiedeńską podobno skłoniły rząd do powołania już innej, urzędowej ankiety, której badania posłużą za materyał do ułożenia reformowych ustaw.

Z pobieżnych szkiców w prasie wiedeńskiej dowiadujemy się, że w drogiej naddunajskiej stolicy robotnica zarabia tygodniowo najwięcej 4 do 5ciu złr. i to nie stale, bo często po dni kilka, nawet po parę tygodni nie ma roboty. Aby zarobić 80 centów dziennie, robotnica pracuje z pośpiechem, w którym nie ogląda się nawet na przepisane w fabryce środki ostrożności; jada obiad wśród pracy, nie umywszy nawet rąk pokrytych szkodliwym dla zdrowia pyłem metalowym, resztkami farb i t. d. Jeżeli jakąś robotę można poruczyć kobietom lub mężczyznom, to praca ostatnich, przy równej zresztą jakości i wydatności, bywa w Wiedniu zazwyczaj wyżej płacona. Jest to skutek lepszej organizacyi robotników, gdyż przedsiębiorca wiedeński w regule stara się ile możności zastępować mężczyzn kobietami, bo one zadawalniają się mniejszem wynagrodzeniem, są posłuszniejsze i nie umieją zorganizować się do oporu tak, jak robotnicy. Przy dzisiejszym systemie konkurencyjnym, takie przechodzenie pewnych robót z rąk męskich w kobiece, powiększając okazye do zarobku dla kobiet, równocześnie pogorszyć musiało warunki ich pracy i życia. Tworzą też one następujący, ułożony przez jednego sprawozdawcę wiedeńskiej ankiety, obrazek codziennego życia robotnicy. Wczesnym rankiem śpieszy ona do pracowni z odległego zazwyczaj pomieszkania. Cały dzień spędza potem w ciasnej izbie warsztatowej, która w nocy używana bywa na sypialnię i dlatego już rano przepełniona jest wyziewami mefitycznymi. Dla zaoszczędzenia drzewa i węgla przy opalaniu takiej nory nie przewietrza się jej wcale, a zresztą anemiczne pracownice nie pozwalają nawet otwierać okien podczas roboty. Są zakłady przemysłowe, w których robotnica skazaną jest na całodzienne milczenie, gdyż za każde słowo głośno wypowiedziane płaci karę pieniężną. W niektórych takich fabrykach wzbronione jest także pod surową karą pieniężną wszelkie jedzenie w czasie roboty, trwającej nieprzerwanie pięć godzin. Robotnica, mieszkająca blisko, może pójść do domu. Jeżeli na to [illegible] pozwala, większa część robotnic spędza pauzę obiadową w lokalu pracy i używa jej na robotę akordową. Jeśli zaś właściciel fabryki nie pozwala przebywać w lokalu pracy, co zresztą dzieje się często w najlepszej intencyi, n. p. dla przewietrzenia lokalu, to robotnice, którym daleko do mieszkania, muszą czas ten spędzać na dziedzińcu, na ulicy, co oczywiście, zamiast wychodzić na korzyść zdrowia, sprawia podczas słoty lub zimna tylko nowe dolegliwości. Obiad robotnicy składa się najczęściej z [illegible] kawy, który jej przed południem [illegible] i wieczorem jeszcze na kolacyę wystarczyć musi. Mieszkania robotnic są okropne. W jednym pokoju lub pokoiku mieszkają zazwyczaj z rodziną, który często nie ma [illegible] pokoju, które czasem zmieniać się musi [illegible] tylko na tak ustawione są tuż obok siebie, a nad niemi drugi rząd łóżek. A mimo to mie-szkania są tak drogie, że nawet przy najskromniejszych wymaganiach koniecznie wypadła poświęcić na nie dość znaczną część zarobku. Najwięcej cierpią na tem małe dzieci. Rzadko zdarza się, żeby matka, odchodząc do roboty, pozostawić je mogła w domu pod dostateczną opieką. Ochronki oddają wielkie usługi, ale za to odprowadzanie dzieci rano do ochronek i sprowadzanie ich na noc do domu wymaga wiele czasu, więc wpływa na uszczuplenie zarobku biednej matki, która nieraz z tego powodu woli we własnym i dzieci interesie rozstać się z niemi i umieścić je na wsi. Gdzie takie stosunki panują tam oczywiście nie ma mowy o życiu rodzinnem, o wychowaniu dzieci, o wpływie rodziców na ich postępowanie i t. d.

Protokół ankiety wiedeńskiej nie rychło może będzie ogłoszony, ale już te urywkowe sprawozdania, które pojawiły się w prasie, pobudziły nietylko ekonomistów i prawników, lecz w ogóle ludzi, dbałych o spokojne rozwiązanie piekących problematów społecznych, do refleksyj poważnych i wniosków tak praktycznych, że można po nich oczekiwać, iż ustawodawstwo austryackie wyprzedzi inne w stworzeniu lepszych warunków przemysłowej pracy kobiet, a tem samem i w poprawieniu opłakanej doli robotnic.

Jeżeli część tylko tych żądań zostanie ziszczona, to już inicyatorowie ankiety będą się mogli poszczycić tem, że dali impuls do reform doniosłych dla uzdrowienia stosunków społecznych właśnie w tym dziale, który dotąd był niemal ignorowany. Od takiego odsłonięcia aktualnych stosunków w świecie robotniczym, od takiego ujawnienia symptomów społecznych zaczęły się przecież w swoim czasie w Anglii wielkie i tak zbawienne w skutkach swoich socyalne reformy.

Ciekawa ewolucya. — Powrót Banffego.

Piszą nam z Wiednia, 12 sierpnia:

Ewolucya, dokonywająca się w składzie stronnictw tutejszych, zasługuje na baczną uwagę. Stare stronnictwo liberalne coraz wyraźniej usuwa się z politycznej widowni, traci wszelki związek z massami, ogranicza się do coraz szczuplejszych kółek, jak kurya w. posiadłości i izby handlowe. Natomiast w masach ludności w Wiedniu prąd socyalistyczny, na prowincyi prąd niemiecko-narodowy namiętnie walczą o przewagę ze stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem p. Luegera. Ultrademokratyczna, a często wprost demagogiczna metoda, której p. Lueger posługiwał się w walce ze stronnictwem liberalnem, utorowała drogę wszystkim żywiołom skrajnym. Obawialiśmy się tego zawsze i ostrzegaliśmy od dawna. Rozgoryczone hasłami wyłącznie opozycyjnemi masy zaczęły z [illegible] siłą przechylać się ku skrajnym prądom. Przypuszczamy, że p. Lueger i inni wodzowie szczerze pragną dokonać teraz pewnego zwrotu. Ale jest rzeczą wątpliwą, czy rozagitowane masy dadzą się skierować na dawne tory [illegible] czy raczej nie przerzucą się na stronę p. Adlera, [illegible] niemiecko-narodowego [illegible]. Wiedeń [illegible] stronnictwo socyalistyczne [illegible] i innych krajach [illegible] niemiecko-narodowego [illegible] niemiecko-narodową. To też nietylko w Badenie, gdzie przeciwko Luegerowi rokosz podniósł redaktor Herzog, ale także w innych miasteczkach dolnej Austryi, kandydaci niemiecko-narodowi kierunku Schoenerera występują przeciwko stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu. P. Lueger bawi obecnie w Monachium. Właśnie tam, jak w innych miastach niemieckich, mógłby dokładnie studyować ową fatalną ewolucyę, która sprawiła, że niemal we wszystkich większych miastach niemieckich socyaliści przywłaszczyli sobie mandaty. W Wiedniu systematyczna akcya konserwatywna byłaby z czasem sprowadziła zwycięstwo konserwatyzmu nad liberalizmem. Ale dobijanie się przewagi za pomocą metody ultra-demokratycznej i dzikiej agitacyi mogło tylko ostatecznie utorować drogę najradykalniejszym prądom. Teraźniejsze wybory do sejmu krajowego nie wydadzą jeszcze ostatnich owoców tej fatalnej ewolucyi. Lubimy jednak patrzeć w przyszłość, to zaś na teraźniejszości ruchu tutejszego nie przedstawia się wcale różowo. Dnia 20 sierpnia odbędzie się tutaj odroczony kilkakrotnie zjazd antiliberalny. Czy mu się uda zeszeregować frakcye anti liberalne pod jako taką umiarkowanem hasłem i zahamować akcyę żywiołów skrajnych? oto pytanie, na które narazie nie można odpowiedzieć.

Prezes gabinetu węgierskiego przez Berlin wraca z Ostendy do Budapesztu. Wrzesień zapełni druga serya uroczystości jubileuszowych, mianowicie zjazd międzyparlamentarnego kongresu pokojowego i otwarcie wrót żelaznych Dunaju. Barona Banffego oczekują więc liczne obowiązki gospodarza. Ale nadto w sprawie odnowienia ugody musi teraz zapaść jakaś decyzya. Nie ulega wątpliwości, że, jak w Austryi, tak w Węgrzech poważne i wytrawne czynniki odnowienie ugody uważają jako rzecz konieczną w interesie monarchii. Mieliśmy niedawno sposobność przekonać się o tem w stolicy węgierskiej. Do tych poważnych czynników oczywiście nie należy frakcya Ugrona, która zresztą z zasadniczych względów musi zwalczać każde odnowienie ugody r. 1867, skoro ją uważa jako *a priori* przewrotną. Stronnictwo Apponiego zwalcza ugodę z taktyki opozycyjnej i ułatwiło sobie akcyę opozycyjną, wygłaszając niedawno aksyomat, że sejm nie może uchwalić traktatu handlowego, gdyby równocześnie podwyższoną została kwota węgierska. Stronnictwo rządowe, o ile swe dążności zaznaczyło w deputacyi kwotowej, opiera się także wszelkiemu podwyższeniu kwoty węgierskiej, może głównie dlatego, ponieważ deputacya austryacka popełniła błąd, domagając się od razu jej podwyższenia o 10 procent. Zapewniają jednak, że baron Banffy uznaje słuszność podwyższenia kwoty węgierskiej i zgadza się na 35 procent. Ścisła solidarność pomiędzy stronnictwem rządowem a gabinetem ręczy za to, że p. Banffy ostatecznie zdoła przeprowadzić takie podwyższenie kwoty. W każdym razie rozgłaszane przez opozycyę pogłoski o bliskiej zmianie gabinetu na Węgrzech, na teraz nie zdają się być uzasadnionemi. Nie zanosi się na to, aby powstał gabinet nowy programem odrzucenia wszelkiego podwyższenia kwoty. Ale także w sejmie węgierskim nie ma obecnie żadnej podstawy parlamentarnej dla gabinetu, któryby w ustępstwach chciał się posunąć dalej od Banffego. Hr. Apponyi znowu zagrodził sobie drogę do teki uroczystem oświadczeniem, że kwota węgierska nie może być wcale podwyższoną. Hr. Szapary, który już dawniej nie posiadał znacznego wpływu na parlament, obecnie ma go jeszcze mniej i nie mógłby pomyśleć o tem, aby sejm skłonić do ustępstw w sprawie ugody. Ze stronnictwem hr. Zichego, które dotąd w sejmie posiada tylko jednego reprezentanta, będziemy się mogli politycznie liczyć dopiero po ogólnych wyborach. Trudno zatem na teraz dostrzedz logicznych powodów przesilenia, chociaż niezawodnie baron Banffy w kraju posiada licznych przeciwników, a jeszcze więcej ambitnych konkurentów.

Korespondencye.

Warszawa 9 sierpnia.

Wiadomo, że pojęcie biedy i biedaków jest bardzo względne i że istnieje bardzo wiele stopni jednego i drugiego, [illegible] to jednak Warszawa dla biedy i biedaków, tak lub inaczej pojmowanych, uczyniła w ostatnich czasach nie mało. Uczyniła i czynić nie przestaje. Weszły świeżo na porządek dzienny dwie piękne myśli, które [illegible] do urzeczywistnienia. Jedna z nich dotyczy budowy domów z tanimi mieszkaniami, druga — taniego kredytu pod zastaw ruchomości.

Sprawa towarzystwo akcyjne, które zająć się ma pierwszą z tych dwóch spraw, przygotowuje [illegible] lokale nie droższe nad 200 do 250 rs. Posiadacze akcyj dwustopięćdziesięciorublowych, jako współwłaściciele [illegible] przedsiębiorstwa, [illegible] tanich mieszkań, które zresztą mają być [illegible] taniością, [illegible] higieniczne. Podobno ustawa Towarzystwa, szczegółowo opracowana, czeka już tylko na zatwierdzenie władzy.

Sprawa taniego kredytu ma być również załatwiona siłami zbiorowemi. Nowe Towarzystwo pożyczkowo-akcyjne chce poprzestać na zyskach skromnych, [illegible] rozwinąć jak najszerzej. Zamierza ono urządzić od razu ośm filij w różnych punktach miasta, i wydawać pożyczki na procent o połowę niższy od pobieranego w lombardach istniejących.

W dziennikach pojawiło się niedawno ogłoszenie o przygotowaniu do sprzedaży w wielkiej ilości bluz fabrycznych, słomianek, torb papierowych, worków itp. Wszystkie te rzeczy zostały wyrobione w „domach zarobkowych" zarządzanych przez Towarzystwo przeciw-żebracze.

Trudno o piękniejsze i bardziej harmonijne zespolenie, jak związek jałmużny z pracą. Filantropia, w której dla strony biorącej tkwi zawsze choć cokolwiek upokorzenia, przetwarza się tu w zwyczajną, nikogo nie obciążającą wymianę usług. Biedak, który za nocleg w przytułku dobroczynnym odpłaci się pracą na rzecz całej instytucyi — rachunki swe z nią całkowicie wyrównywa. Przeszło 20.000 biedaków takich w minionem niedawno półroczu korzystało z trzech domów zarobkowych, jednocześnie zaś cztery przytułki noclegowe udzieliły gościnności aż 166 505 ludziom bezdomnym. W tanich kuchniach i herbaciarniach, w ciągu sześciu miesięcy, wydano przeszło milion porcyj jedzenia, co znaczy, że ochroniono biedaków od wypicia miliona porcyj taniej, szynkownianej wódki, nasyconej trucizną olejków fuzlowych.

Zarząd warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu zgromadził pewną ilość wyrobów tkackich, koszykarskich, garncarskich, sitarskich i t. d., po wsiach przez włościan naszych wyrabianych, i posłał je na wystawę do Niżniego Nowgorodu. Jako zaś opiekuna tych wyrobów i przedstawiciela swego zarząd Towarzystwa wydelegował p. M. Malinowskiego, redaktora *Zorzy*, a niestrudzonego pracownika w dziele podźwignięcia naszego drobnego przemysłu. P. Malinowski w swojem piśmie taką zdaje sprawę z wycieczki:

„Zarząd Towarzystwa z góry był tego zdania, iż przemysł domowy włościan Królestwa polskiego będzie bardzo skromnym wobec

---

9)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Piotra Dubois.

(Ciąg dalszy).

Widząc, że milczy, Ofelia dodała złośliwie:

— Wyjechała dziś rannym pociągiem, żałując, że nie mogła się pożegnać... Czy bierzesz kartę, kuzynie?

Usiadł machinalnie do stolika, ale był roztargniony i psuł grę swego partnera.

Gdy tego wieczoru powrócił do domu, Nicea wydała mu się pustą. Czuł większą niż kiedykolwiek próżnię w życiu.

Nazajutrz rano wręczono mu list, adresowany kobiecem pismem:

„Panie hrabio!

„Wypędziły mnie od siebie. Wyjeżdżam, ale chciałabym pożegnać jedynego człowieka, który się okazał dobrym dla mnie. Czy nie jest to zbyt wielka śmiałość z mej strony, prosić pana, abyś raczył pofatygować się na dworzec kolejowy dziś o jedenastej?

„Wdzięczna i oddana
„Florencya Bertin."

Rzucił okiem na zegarek, ubrał się szybko i kazał się zawieść na dworzec.

Stała już w poczekalni, gotowa do drogi, z biletem trzeciej klasy w ręce.

Serce hrabiego ścisnęło się żalem.

— Wypędziły mnie — rzekła głosem zdławionym, w którym drgał głuchy gniew.

— Ale dlaczegoż wyjeżdżasz, panno Florencyo? — zapytał. — Czemuż nie bierzesz pani tego miejsca u rosyjskiej księżny?

— Miejsce już zajęte.

— To może się znaleść inne. Pozwól mi zająć się tem. Mam przyjaciół, którzy...

— To się na nic nie zda. Nikt nie weźmie mnie bez rekomendacyi, a one uprzedziły mnie, że jeżeli pozostanę w Nicei, rozgłoszą przyczynę, dla jakiej mnie odprawiły.

— Ale cóż one pani zarzucają, na Boga?!

Uśmiechnęła się gorszko.

— Czyż nie domyślasz się pan?

On sam nie wiedział, co odpowiedzieć, ale trzydziestoletnia panna znała snać wartość słów wypowiedzianych w porę, bo ze smutną stanowczością rzekła:

— Zrozumiały, że pana kocham. Jeżeli czynię ci to wyznanie, to dlatego, że wyjeżdżam i nigdy już nie ujrzę cię więcej w życiu. Bywaj zdrów, panie hrabio!

On, przejęty do głębi, sam nie zastanawiając się, co czyni, szepnął:

— Moje dziecko, moje drogie, biedne dziecko, i ja też kocham cię...

Tak, istotnie. Kochał ją miłością, ale nadewszystko miłością ojcowską. Czuł nieprzepartą potrzebę czuwać nad nią, chronić ją od upokorzeń i przemian zawistnego losu i nie dać jej puszczać się samotnej w świat.

Ona podniosła się ruchem powolnym i zrezygnowanym, a wtedy on, ulegając popędowi serca i pragnieniu wynagrodzenia jej w dziesięćkroć poniesionej dla niego ofiary, zawołał:

— Nie jedź, nie opuszczaj mnie samego.

Ona smutnie potrząsła głową, wyciągając do niego rękę na pożegnanie.

Wtedy szepnął:

— Chcesz zostać żoną moją, Florencyo?

— Tak — odparła bez wahania, z promieniejącemi od szczęścia oczyma.

— Tym to sposobem ożeniłem się — kończył hrabia. — Wyznaję, że pospieszyłem się zanadto, że winienem był pierwej zasięgnąć rady Henryka, który może byłby z własnej woli przystał na to, widząc jak czuję się nieszczęśliwym. Ale moje serce zawsze brało górę nad rozumem. Nie zapomniałem mojej drogiej Edyty, to pewna, ale ona opuściła mnie, aby już więcej nie powrócić. Henryka losy powołują daleko, a twoje poświęcenie, mój drogi chłopcze, nie mogło wypełnić próżni mego życia. Florencya obdarzała mnie głębokiem przywiązaniem; nie jest to żadna intrygantka i okazała się ona bezinteresowną aż do nieprawdopodobieństwa. Byłem poniekąd odpowiedzialnym za to, co zaszło i poczuwałem się do obowiązku czuwania nad nią. Zresztą, mam ci wyznać prawdę.. nie miałem odwagi powracać do mojej samotności. Od chwili, gdy zamieniliśmy przyrzeczenia, postanowienie moje zapadło. Nie była już ona dla mnie Florencyą Bertin, ale przyszłą hrabiną de Varsange. Zaczynały się obowiązki moje względem niej. Odwiozłem ją do klasztoru, gdzie pod opieką dobrych zakonnic czekać miała, aż dopełnię wszelkich formalności legalnych. Przez chwilę łudziłem się nadzieją, że kuzynki moje, rozbrojone uczciwością moich zamiarów, zechcą przyjąć napowrót biedną dziewczynę do siebie i służyć jej za matkę. Udałem się więc do nich. Walerya dałaby się była może rozczulić, ale Ofelia była bez miłosierdzia. Wyrzucała mi, że uchybiam tradycyom rodzinnym i pamięci mojej drogiej zmarłej, że wreszcie nadużyłem praw gościnności.

— Wybrałeś pomiędzy mną a nami — rzekła. — A teraz, żegnam pana.

— Najciężej jednak przyszło mi błagać przebaczenia syna. Gdybyś wiedział, z jaką trwogą oczekiwałem jego odpowiedzi! jak mi serce biło, kiedy rozrywałem kopertę listu! Przeczytawszy kilka chłodnych słów, któremi mnie żegnał, czułem się potępionym przez niego na zawsze. W dzień mojego ślubu byłem smutny, mimo piękności narzeczonej i obopólnego przywiązania, które nas łączyło. Nie mogłem pozostać w Nicei, z przyczyny moich kuzynek, a powrót do Varsange przestraszał mnie. Obawiałem się przyjęcia, jakiego doznam od starych sług moich, potępienia przyjaciół i ciekawości obojętnych. Ja to więc zaproponowałem żonie mojej podróż po świecie. Zgodziła się na to, nakłaniając się do wszystkich moich fantazyj i nie zdając się spostrzegać mojego smutku, choć bywałem częstokroć posępniejszym, niż przystało na młodego małżonka. Namówiłem ją, aby wychodziła sama i szukała sobie rozrywek; sam zaś towarzyszyłem jej rzadko. W tem popełniłem błąd. Wrodzone w niej zamiłowanie do przyjemności i uciech światowych rozwinęło się nad miarę podczas pobytu u wód. Nie byłem zazdrosnym o nią, znając prawość i uczciwość jej charakteru, ale ten wir światowy nadto odrywał ją odemnie. Wtedy to dopiero, ale niestety! zapóźno, zdecydowałem się powrócić do Varsange. Nawyknienia światowe stały się już dla niej konieczną potrzebą, a widząc, z jaką przykrością przychodziło jej wyrzec się trybu życia, jaki prowadziła dotąd, pozwoliłem jej dogadzać swoim życzeniom, narzucając jej moją powagę tylko w ważniejszych wypadkach. Ulega im ona zawsze z dobrocią, bo ona jest bardzo dobra. Kiedy chorowałem, Florencya czuwała nieodstępnie przy mojem łożu, pielęgnując mnie z największem poświęceniem. Ale nic nie jest w stanie pocieszyć mnie po stracie serca mego syna, która z wiekiem coraz bardziej czuć mi się daje. To też błagam cię, dziecko moje, wstaw się za mną do niego, a jeżeli wyjednasz mi jego powrót, to mi się stokrotnie odwdzięczysz za to, co kiedykolwiek uczyniłem dla ciebie.

Na usilne listowne przedstawienie moje, Henryk odpisał mi:

„Są okoliczności, w których wszelka pobłażliwość nie może przekroczyć granic zapomnienia. Ja też staram się zapomnieć o ojcu i o domu moim rodzinnym, pod którego dachem panuje ta kobieta, której obecność jest ubliżeniem dla pamięci mojej matki. Powiadasz, że sześć lat upłynęło od jej śmierci. Cóż dla mnie znaczą lata? Fakt pozostaje tym samym. Posłuchaj mnie Piotrze. Nie chcę, aby między mną a tobą zaszło jakiekolwiek nieporozumienie boś mi był bratem od kolebki i bratem będziesz do grobu. Dla tego, w imieniu świętej przyjaźni naszej, zabraniam ci, abyś mi o nich mówił. Nie mam już ani ojca, ani matki, ani domu; mam tylko ciebie jednego, lecz jeżelibyś trwał w daremnych twoich naleganiach, pozbawiłbyś mnie jedynego stosunku, który mi pozostał na świecie. Nie chcę jej nigdy widzieć na oczy... Czy rozumiesz?

Smutek hrabiego budził we mnie tak głębokie współczucie, że postanowiłem zażądać urlopu i jechać do Clermont Ferrandu, gdzie Henryk przebywał ze swoim pułkiem, aby popróbować, czy żywem słowem nie potrafię zmiękczyć jego uporu i trafić do jego serca.

Nie widzieliśmy się byli od sześciu lat, jakże więc wstrząsającego doznałem wrażenia, ujrzawszy go w pośród pasażerów, czekającego na mnie na platformie. W uniesieniu niepowściągnionej radości, rzuciłem mu się w ramiona.

Pociągnął mnie za sobą do powozu. Nie mówiliśmy prawie nic z sobą, bo żadne słowa nie przychodziły na usta; wpatrywałem się tylko w niego z zachwytem... Jakże on był pięknym!.. mój Boże! Mundur wojskowy tak przypadał do jego rycerskiej postaci; włosy jego pociemniały, miękki, lśniący wąs przysłaniał usta, zacięte zawsze nieco surowo. Oczy jego tylko zachowały dawny wyraz szczerości i serdeczności

(Ciąg dalszy nastąpi)

takiegoż przemysłu włościan rosyjskich. Gdy bowiem u nas dotąd włościanie bardzo mało wyrabiają takich rzeczy, któreby się w handlu w większej ilości znajdowały, to w Rosyi, zwłaszcza wschodniej, wyrobów tamtejszych włościan bywa w handlu rocznie za parę set milionów rubli. Naprzykład dwie gminy gub. niżniegorodzkiej wyrabiają tylko rękawic skórzanych za 40 tysięcy rubli rocznie.

„Istotnie, przemysł nasz włościański wygląda, wobec przedstawionego na wystawie przemysłu włościan gubernii wschodnio-rosyjskich, bardzo skromnie, choć nie pod każdym względem. Wyrabiamy mało, to prawda, i za to warciśmy surowej nagany, ale to, co wyrabiają nasi włościanie, zwłaszcza pod kierunkiem delegacyi przemysłu domowego (przy warszawskiem Towarzystwie popierania przemysłu i handlu), to się odznacza lepszem wykończeniem i ładniejszym wyglądaniem. Te właśnie przymioty naszych wyrobów powszechną w oddziale przemysłu domowego na wystawie zwracały uwagę, a mnie nasunęły takie myśli: „Skoro się do roboty wziąć chcemy, to zrobić rzecz potrafimy i dobrze i ładnie; gdybyśmy się tak do roboty onej, obok zajęć przy roli, brali, to byśmy zbyt na pracę swą mieli i dochód zyskali, lepszy niejednokrotnie, aniżeli dziś z roli". Więc czemuż się do przemysłu domowego nie garniemy? Bo się nam nie chce".

Niezwykłe wrażenie sprawił trzyaktowy dramat „Nieszczęśliwi", bardzo młodego i nieznanego dotąd zupełnie autora, p. Bogdana hr. Rönikera. Jest on człowiekiem młodym, ma zaledwie lat dwadzieścia i trzy, odbywa jeszcze studya za granicą i prawie wszedł dopiero do szkoły życia i doświadczeń, a jednak z jego utworu przebija jakaś taka dziwna dojrzałość i miara, taka trzeźwość poglądów i znajomość serca ludzkiego, taka bystra obserwacya i pewność ręki w kreśleniu jego objawów i to bardzo subtelnych, że przy talencie zadziwia i zdumiewa ten jakiś zmysł intuicyjny, który mu pozwala odgadnąć wiele rzeczy, których zbadać, poznać, przejść sam nie miał jeszcze czasu i możności.

Nie wiem, do jakiej szkoły i kierunku należeć będzie przyszłość literacka tego świeżego dramaturga, ale to wiem, że pierwszy krok postawił tak śmiało i z taką pewnością, iż, jeśli się nie zmarnuje i nie skoszlawi na tej ślizkiej drodze, powinien zajść daleko, może najdalej ze wszystkich swych współzawodników w tym rodzaju twórczości u nas w ostatnich czasach; jest to talent w całem tego słowa znaczeniu „nowożytny", *moderne*, przesiąknięty już duchem wieku i odbijający w sobie jego najbardziej znamienne rysy. Z dziejów dzisiejszej newrozy, zaczerpnął autor „Nieszczęśliwych" tematu do swojej sztuki; bohaterką jej jest kobieta, którą wychowanie, temperament, niedobrane małżeństwo, ciągła szarpanina w sytuacyach fałszywych, zrobiły histeryczką, potwora moralnego, przynoszącego nieszczęście sobie i innym. Żona niemłodego, schorzałego, od siedmiu lat nieuleczalną chorobą dotkniętego męża, hr. Ludmiła, wikła się w romans ze swoim doktorem domowym.

Owocem tego wiarołomstwa jest dziecko, którego pochodzenie hrabia wprawdzie podejrzewa, ale którego się nie wypiera. Dotknięty fizyczną niemocą nie może dochodzić prawdy, aby się zemścić na gachu; trawi się tedy podwójnie cierpieniami duszy i ciała. W tej katuszy wpada na okrutny pomysł. Consilium lekarskie zaleca operacyę niebezpieczną, która albo go uleczy, albo zabije. Hrabia godzi się na nią, lecz na operatora wybiera kochanka swojej żony: uratuje go i wróci mu do zemsty siły, albo go dobije. Sytuacya straszna o tragicznem napięciu, w tym wypadku dobrze umotywowana. Kolizya, w której się znajduje doktor-uwodziciel, wysoce charakterystyczna. Niepodobna odmówić wezwaniu pacyenta i niepodobna mu się poddać. Hrabia nalega, hrabina sykiem węża kusiciela podmawia — i kochanek się godzi wziąć pod nóż męża, którego za fanie zdradził, oczarowany wdziękiem żony. Postanawia zrobić operacyę pozorną, ale w stanowczej chwili, porwany „żądzą wiedzy", zacina za głęboko skalpelem i pacyent umiera. Poczucie winy, zachowanie się hrabiny, dyszącej tylko namiętnością, wyrzut sumienia w człowieku słabym, lecz nie zepsutym, — to dręczy teraz doktora; spętany okolicznościami i pogróżką potwornej kobiety, musi zgodzić się na związek z tą, którą przestał kochać i którą dziś w duszy pogardza.

Pożycie ich staje się męczarnią nie do zniesienia; w hrabinie rozwija się histerya ze wszystkiemi krańcowemi objawami tej choroby, które autor z przedziwną prawdą i wiernością odmalował w ostatnim akcie, niewola i niedola gnębią winowajcę tak strasznie, że wyczerpany z sił, nie mogąc dłużej znieść takiego życia, oddaje się sam w ręce sprawiedliwości, przyznając się do winy, popartej wszelkiemi pozorami, że w nikczemnych celach podczas operacyi zabił hrabiego, aby poślubić jego wdowę.

Nie jest to rozwiązanie ściśle konsekwentnem, ale w imię prawdy życiowej możnaby autora rozgrzeszyć z tego błędu w sztuce, tembardziej, gdy ta sztuka jest pierwszą próbą jego pióra i okupuje błąd wieloma pierwszorzędnemi zaletami. Temat drażliwy, niesympatyczny, wyjątkowy, sytuacya, powiedziałbym wyśrubowana *ad hoc*, ale jakie obrobienie świetne, jaka budowa zręczna, co za tężyzna pióra, co za treściwość w dyalogu, co za wyborna charakterystyka każdej figury, co za wytworność słowa i jaki mistrzowski nastrój od początku do końca!... Odbija to wszystko od banalności i szablonu, wyróżnia się czemś niezwykłem, niepospolitem i zapowiada talent znakomity, któremu potrzeba tylko więcej dojrzałości, więcej doświadczenia życiowego i pisarskiego, aby zabłysnął, jak gwiazda.

Trudno stawiać horoskopy i niebezpiecznie unosić się pod pierwszem wrażeniem pochwałami, dlatego podkreślając ten pierwszy błysk talentu p. Rönikera, z niecierpliwością wyczekiwać należy dalszych jego objawów, któreby nie zawiodły nadziei, jaką zbudził tak szczęśliwym początkiem.

Daj Boże dolecieć i skrzydeł nie zwichnąć!...

Z teki podróżnej.

W teatrze weneckim.

Pod kolumnadą Prokuracyi stoją niewielkie, do kaszt zecerskich podobne szafeczki, a przy każdej z nich, na wyplatanym słomą stoliku, siedzi jegomość i ziewa.

W szafeczkach tych sprzedają się bilety do teatrów weneckich.

Największym jest teatr la Fenice, najciekawszemi: dwa teatrzyki maryonetek, w których Arlecchino i Faccanapa cudów zręczności dokazują. Na nieszczęście, wszystkie trzy są w tej chwili zamknięte. Otwierają je dopiero w zimie, która się tu od Bożego Narodzenia liczy.

W braku największych i najmniejszych zadawalniać się trzeba średniemi. Tych Wenecya posiada aż pięć: Teatro Malibran, T. Rossini, T. Goldoni, T. Camploy i T. Apollo.

Jednego wieczora, zachęcony miłym wyrazem twarzy, jaką ma na swym bronzowym pomniku Goldoni, staję przed szafeczką, jego imieniem ochrzczoną.

— Proszę o bilet.

— Jakie miejsce?

— Jakiekolwiek. Krzesło, amfiteatr, galerya.

— Takich nie znamy.

— A jakie?

— Może *poltrone*, może *platea*, może *scanni*, może *logione*..

Słuchara, jak o żelaznym wilku.

— Nie... nie... nie... odpowiadam przecząco, sam nie wiedząc dlaczego.

— Może *palco*...

— Proszę o *palco*.

Biorę *palco*, na los szczęścia, jak szlachcic, wybierający z francuskiego jadłospisu potrawę, której brzmienie najlepiej mu się podobało.

— Ile?

— Dwa liry.

— Tak mało! — myślę z najwyższym niepokojem. Z pewnością będzie to paradyz, albo coś gorszego jeszcze...

— Wybacz signoro — mówię. — Jeszcze jedno pytanie: czy to miejsce nie jest zanadto złe?

— Co znowu! *E un luogo maraviglioso, stupendo brilantissimo!*

Nie bardzo mnie to uspakaja, wiem już bowiem, co sądzić o włoskich wykrzyknikach. Idę jednak z rezygnacyą za przewodnikiem, którego mi sprzedawca mój dodaje, abym w labiryncie uliczek wiodących do Teatro Goldoni, nie zbłądził.

Minąwszy jedno i drugie, jak piekło ciemne sottoportico, przeszedłszy kilkanaście kamiennych mostów, skręciwszy dziesięć razy na prawo, a ze dwadzieścia na lewo, przebrnąwszy przez rugę, przetłoczywszy się przez rughettę, że już nie wspomnę o przeróżnych callach, salizzadach, campach i campellach, stajemy przed czemś, co przypomina budki tramwajowe.

— *Eccolo!* — mówi przewodnik i łapę po napiwek wyciąga.

Wchodzę. Jestto dopiero przedsionek teatralny. Uchylam wiszącą w głębi czerwoną portyerę i spotykam się oko w oko z woźnym teatralnym, który mnie o bilet pyta. Pokazuję swoje palco, ale on głową kręci i puszczać nie chce...

— *Ingresso! ingresso! bisogna ingresso!* — powtarza, wprowadzając mnie tem żądaniem w najwyższe zdziwienie.

Dopiero ktoś z nadchodzących sprawę wyjaśnia. Zwyczaj włoski (osobliwy zaprawdę) wymaga, aby prócz biletu na pewne oznaczone miejsce, kupować jeszcze oddzielnie bilet wejścia (ingress). Dopiero więc po nabyciu takiego biletu w przedsionku i zapłaceniu zań dodatkowych 80 centesimów, Teatro Goldoni wrota mi swoje otworzył.

Co do miejsca, doznałem przyjemnej niespodzianki. Palco, terzo ordine okazało się niewielką, ale ładną i miłą lożką. Są w tej lożce dwa — od biedy cztery — miejsca, a niebieska, jedwabna firanka obwieszona szkla nemi, przy najlżejszem poruszeniu dzwoniącemi przymacikami, daje jej wygląd zalotny.

Grają zeszłowieczną komedyę włoskiego Moliera'a Goldoniego, p. t. „Chiasseti e Spasseti del Carneval di Venezia". O ile mogę zrozumieć nie dzisiejszy język tego utworu, zaś arcydziełem on nie jest. Pomimo to afisz nazywa go szumnie *capolavoro, miracolo di dialogo*. Dusza Włocha burzy się zawsze, na kształt wody sodowej, takim powierzchownym zachwytem..

Publiczności zebrało się niewiele. Na parterze pełno miejsc pustych, loże, ciągnące się aż czterema rzędami i gęsto przy sobie skupione, podobne są do świeżego plastra pszczolego, który gdzie niegdzie tylko miodem zarobiono. U szczytu, na wysokości piątego piętra, gwarno; gwarno też w zagrodzie po za krzesłami, gdzie nie siedzi się, lecz stoi.

Widzowie i wyglądają i zachowują się inaczej, niż u nas. Do teatru przychodzą wprost z ulicy, stroju nie zmieniając. W krzesłach widać kobiety z głowami odkrytemi, mężczyźni natomiast w kapeluszach. Gryzą *crochetti i amaretti* t. j. migdałki osmażane w cukrze i drobne ciastka makaronikowe; rozmawiają przytem głośno, śmieją się, nucą. Jeżeli w loży zjawi się kobieta w stroju „wieczorowym", w rękawiczkach jasnych, z kwiatami, będzie to z pewnością — Polka. Nawet Angielki, obyczaju miejscowego świadomsze, zasiadają tam w szarych płaszczykach i przyglądają się aktorom przez szkła olbrzymich morskich lunet.

W ogóle Włosi i Włoszki przychodzą do teatru po to, aby patrzeć, nie zaś, aby na nich patrzono.

„Teatro Goldoni" dorównywa rozmiarami naszemu. Świecznika nie posiada, natomiast upstrzony jest od dołu do góry mnóstwem drobnych płomyków gazowych, nakrytych kulami ze szkła mlecznego. Dają one światło łagodne, przyjemne, nie wytwarzając jednocześnie zbytecznego gorąca. Salka wygląda na ogół wesoło, zalotnie, tajemniczo — jak buduar aktorki. Ornamentyka lóż złocona, w stylu ostrołukowym, dostraja się dobrze do stylowej odrębności całej Wenecyi.

Jedynym surowym tonem jest tu strażnik porządku publicznego, w czarnym uniformie z białymi guzami, w białych rękawiczkach, w kapeluszu „napoleońskim", z rękami również po napoleońsku skrzyżowanemi. Stoi on przy głównem wejściu, solenny, nieruchomy — podobny ze sztywności do tych hebanowych murzynków, jakie Wenecya rzeźbi, wyzłaca i na cały świat rozsyła.

Kurtyna nie podnosi się z dołu do góry, lecz się w środku na obie strony rozsuwa. *Froscenium* duże; scena o kilka kroków od rampy oddalona. Nad sceną nieunikniony lew św. Marka, po bokach widoki Wenecyi.

Co się tyczy orkiestry — wybornej, mówiąc nawiasem — stwierdziła ona jedno z moich spostrzeżeń, a mianowicie, iż wenecyanie kochają się w sprzecznościach. Międzyakty komedyi, miejscami w płaski dowcip przechodzącej, wypełniła muzyka poważna uroczysta. Za to w kilka dni później, zaszedłszy do innego teatru na dramat, nasłuchałem się do syta polek, walców, i kontredansów..

Widowisko jest *par excellence* weneckie. Komedyę weneckiego autora, życie weneckich mieszczan odtwarzającą, gra towarzystwo nazywające się *Comica compagno veneziana*. Aktorki przeszły zda się na scenę z ulicy; aktorów spotykało się przy kieliszku *maraschina* w kawiarni, przy odpływających statkach w porcie, dokoła marmurowych stołów na targu ryb... Mówią wszyscy akcentem weneckim, używają weneckiego narzecza, paplą prędko, zakrzykują się, przeciągają śpiewnie samogłoski, jak Litwini..

W międzyaktach idą o lepsze z muzyką biegający po całej sali przekupnie. Jeden uwija się z tacą, chłodnikami zastawioną i krzyczy:

— *Limonata, signori! granito! sorbetti!*

Drugi, zadyszany, z oczyma na wierzchu, w zgniecionym kapeluszu na głowie, ze stosami gazet w ręku, chrypliwym szeptem zwiastuje tytuły gazet:

— *Secolo! Corriere della sera! Gazzetta di Venezia! Tempo! Adriatico!*

Rzuca komuś mokrą jeszcze płachtę bibuły, chwyta w lot miedzianą monetę, przyciska mocniej łokcie do wyszarzanej kurtki — i już go nie ma... A tu już miejsce jego zajął poważny brodacz z koszem błyszczącym, który ku damom oczy zwracając, woła kusząco:

— *Caramel! Caramel!*

Po nad całym zaś tym chórem panuje ostry falset, wystrzelający raz po raz, pod samem sklepieniem teatralnej sali wykrzyknikiem:

— *Acqua fresca-a!.. Acqua fresca a!... Acqua fresca a!..*

I dobrze jest poczciwym Wenecyanom w tym rozgardyaszu, który im pozwala za jednym zamachem karmić uszy i żołądki, odświeżać umysł i gardła.

Goldoni, w rozwiązaniu swej sztuki aż trzy pary łączy węzłami małżeńskimi. Widzowie nie posiadają się z uciechy. Słychać dokoła: *„Bene! benissime! bravo! bravi! bravissimi!"*

Tymczasem muzyka uderza smętne akordy, na scenie ustawiają się pary, i pasta, mieszczańska farsa kończy się: wytwornym, subtelnym, rozmarzającym — menuetem.

Stanowczo, Wenecya jest miastem kontrastów!

Widowisko wcześnie zakończone pozwala jeszcze na romantyczną włóczęgę przy księżycu, na wypicie filiżanki fusów w jakiejś dwuznacznej kawiarence za Ponte Rialto, na zajrzenie do oddalonej winiarni, która zamiast drzwi i okien ma czerwone firanki, a zamiast daszka nad werandą, zielono-szkarłatny, rozpięty na ramie drewnianej, winograd.

Wenecyanie do samego świtu przechadzają się, piją, śpiewają; o świcie zaś każdy jest już na swem zwykłem stanowisku. Kiedy naród ten sypia i czy sypia, dotąd nie odgadłem. Stąd to jednak zapewne pochodzi, że większość kobiet weneckich ma twarze zaspane.

Po komedyi zapragnąłem zobaczyć dramat. W Teatro Malibran grano raz po raz „Teodorę" Wiktoryna Sardou, tam więc jednego wieczora poszedłem. Teatr ów nazywają tu *popolare*, co jednak nie znaczy, by miał być przeznaczony wyłącznie dla sztuk tak zwanych ludowych, w rodzaju naszej nieszczęśliwej „Czartowskiej ławy". Lud włoski nie lubi, aby obchodzono się z nim, jak z dzieckiem. Pragnie on jedynie, by mu oszczędzano mdłych dań francuskiej kuchni dramatycznej, wybierając z niej wyłącznie rzeczy silnie na nerwy działające. „Teodora" smak ten zaspakaja w zupełności. Zresztą Teatro Malibran odwiedzają wszystkie sfery towarzyskie.

Za półtora lira, czy też za półtorej liry, dostałem fotel w drugim rzędzie. Fotel, choć słomą wyplatany, był o wiele od naszych wygodniejszy. Za sąsiadów miałem: z prawej strony kapitana artyleryi, z drugiej sprzedawcę wędlin; tuż za mną siedziała dziewczyna w koronkowej narzutce na głowie i z pomarańczą na kolanach, tuż przedemną — sekretarz konsulatu ze wstążeczką legii honorowej i dziennikiem politycznym w ręku.

Gra artystów, silnie akcentowana i miejscami przesadna, nie raziła jednak niczem pospolitem. Zapał pokrywał i wynagradzał tam wiele. Główna bohaterka naśladowała Sarę Bernhardt błyskały jednak w tej grze i oryginalnie pomyślane szczegóły. Najjaskrawiej wychodziły sceny mordów i sceny miłosne, odtwarzane z realizmem, o jakim u nas pojęcia się nie ma...

Nie ma się też u nas pojęcia o gorączce, z jaką publiczność opuszczała teatr po skończonem widowisku. Upojenie mężczyzn i kobiet dochodziło do szału. Słychać było niknące w mroku uliczek głosy niewieście, z namiętnym akcentem Teodory, wołające: „*Andrea! mio tesoro!*" Słychać było najsilniejsze fragmenta sztuki, wykrzykiwane przez mężczyzn, przystających na placach, poruszających gwałtownie rękami, gotowych biedz śladami Andrei aż do pałacu cezara...

Nawet w chwilach zupełnej ciszy stąpa się tu po skorupie lawy, z wierzchu tylko zakrzepłej.

KRONIKA.

Lwów 13 sierpnia.

Prezydent ministrów w sobotę zakończy tegoroczny swój urlop w Busku i tego samego jeszcze dnia powróci do Wiednia, gdzie weźmie udział w uroczystości z powodu rocznicy cesarskich urodzin.

Książę namiestnik powraca podobno w tych dniach do Galicyi i obejmie z dniem 18 b. m. urzędowanie.

Odznaczenie Radzca legacyjny Leonard hr. Starzeński otrzymał turecki order „Medżidże" i krzyż komandorski książęco bułgarskiego orderu Aleksandra.

Sankcya cesarska, potwierdzająca wybór dra Godzimira Małachowskiego na prezydenta miasta Lwowa, spodziewaną jest 16 b m. Rada ministrów uchwaliła już bowiem, jak donoszą z Wiednia, przedłożyć Cesarzowi wniosek o sankcyę. Uroczyste zaprzysiężenie prezydenta i wiceprezydentów odbędzie się prawdopodobnie 21 bm.

Mianowania. Profesor gimnazyum św. Jacka w Krakowie Antoni Kawecki mianowany został dyrektorem tamtejszego seminaryum nauczycielskiego. Starszy nauczyciel seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu Julian Zubczewski mianowany dyrektorem seminaryum nauczycielskiego w Rzeszowie.

Ze sfer notaryalnych. Z Wiednia telegrafują, że w Drohobyczu systemizowaną została druga posada notaryusza.

Piąta kurya. Wczoraj odesłał magistrat do Namiestnictwa listę obywateli uprawnionych do głosowania w piątej kuryi, wypracowaną na podstawie dat, które zebrał w ciągu czternastu dni. Nowa kurya liczy 28.000 uprawnionych do głosowania, a w tej liczbie 7 000 robotników.

Rymanowska kolonia wakacyjna wraca do Lwowa 21 bm. o 8 z rana. Rodzice dzieci, wysiadających z pociągu po drodze, powinni wcześniej zawiadomić Zarząd kolonii, na której stacyi będą oni oczekiwali na swe dzieci

Ogromna ulewa nawiedziła wczoraj wieczorem nasze miasto. Około godziny 7 oberwała się chmura, a deszcz lunął gwałtownie olbrzymim strumieniem; w jednej chwili na ulicach stromych, jak Kurkowa, Skarbkowska, Sykstuska, Kopernika, Gródecka i inne, potworzyły się formalne wodospady, a na ulicach równych przejście z jednej strony na drugą było bardzo trudne. Ulewa trwała przeszło kwadrans, poczem deszcz w mniejszej już obfitości padał jeszcze do g. 9. Potem niebo się wypogodziło, powietrze oczyściło i ociepliło, ale około g. 5 rano spadł znowu drobny deszcz, który potrwał do pół do ósmej

O wrzekomem aresztowaniu włościańskiego posła na Sejm p. Stefana Nowakowskiego w Wyszatycach w przemyskiem z oburzeniem rozpisują się „inaczej myślące" dzienniki. Tymczasem aresztowania właściwie nie było. P. Nowakowski przybył na zgromadzenie, zwołane przez agitatorów ludowych do Wyszatyc, lecz w czytelni, w której miało odbyć się zgromadzenie, nie znalazł już nikogo prócz komisarza starostwa p. Mirskiego, bo wiec agitacyjny był rozwiązany. P. Nowakowski rozpoczął niezbyt delikatną sprzeczkę z komisarzem, nie uszanował jego urzędowej roli, a powołany za to do protokołu, pokazał plecy, bo dla niego, jako „wybrańca ludu" ustawy nie są pisane. Wezwano tedy żandarma, który zaprosił p. Nowakowskiego na furę i zawiózł go do starostwa dla spisania protokołu, poczem pana posła bardzo grzecznie pożegnano. Oto i wszystko. Jeśli p. Nowakowski bę-

Nieco o ziemiaństwie.

Kraków 10 sierpnia.

Niespełna trzy lata temu, przeglądając dzienniki wyczytałem, że głośny nasz mistrz na fortepianie p. Ignacy Paderewski, któremu talent sporo już grosza zwabił do kieszeni, postanowił lokować swe kapitały w ziemi, czyli zostać obywatelem ziemskim.

Wiadomość ta ucieszyła mię bardzo, wiedziałem bowiem o Paderewskim, że jest to człowiek, który zasadnicze przymioty na obywatela ziemskiego posiada w całej pełni, mianowicie: jest pracowity jak rzadko, bo i dzisiejszą sławę swoją zawdzięcza, obok talentu, niezmordowanej pracy; jest przytem wszechstronnie wykształcony, oszczędny, szlachetny, prawy, uczynny, nawet miłosierny; słowem, w całem znaczeniu dobrym obywatelem ziemskim, być może. A że nie jest fachowym rolnikiem, to rzecz najmniejsza, boć rolników dobrych szukających pracy, mamy podostatkiem, byleby dobrym był panem, a dobry oficyalista znajdzie się łatwo, jeżeli się go oczywiście wybierze umiejętnie.

Jak powiadam więc, powyższa wiadomość ucieszyła mię bardzo; ale niestety, ucieszyła na krótką tylko chwilę, bo w ślad za tem wyczytałem dalej, że pełnomocnik Paderewskiego jest na ukończeniu pertraktacyi o kupno dla niego majątku.. w Besarabii.

To znów ostatnie wcale mi się nie podobało. Po co Paderewski ma osiadać w Besarabii, kiedy właśnie tu u nas byłby nadzwyczaj pożądanym i potrzebnym? Majątków u nas do sprzedania jest sporo, obywateli zamożnych coraz mniej, a już takich, jakimby mógł być Paderewski (około miliona guldenów zarabiający corocznie) wcale nie ma. Majątki często przechodzą w ręce niewłaściwe, albo obcoplemienne, albo w ręce spekulantów; a taki Paderewski, człowiek ze wszech miar odpowiedni na obywatela, osiedla się w Besarabii! To, doprawdy, grzech wielki!

Nie długo myśląc, napisałem do Warszawy, bo tą tylko drogą mogłem się dowiedzieć o pełnomocniku pana Paderewskiego i trafić do niego, a napisałem znać w szczęśliwą chwilę, bo w tydzień potem dostałem telegram, wzywający mię do wskazania majątku, jakiby dla Paderewskiego można było nabyć w naszych stronach.

Ponieważ naówczas wiedziałem, że prezes Rady powiatowej krakowskiej p. Alfred Milieski z powodów familijnych chce sprzedać majątek Biurków, o trzy mile od Krakowa, ale już w granicach Królestwa polskiego, w Proszowskiem położony, ten więc zaproponowałem i w parę miesięcy potem, p. Paderewski, zamiast zostać obywatelem Besarabii, został właścicielem Biurkowa. Nadto, ponieważ pełnomocnik p. Paderewskiego, który zjechał dla dopełnienia formalności kupna Biurkowa i z którym się przy tej okazyi poznajomiłem, oświadczył mi, że mocodawca jego, o ile mu Pan Bóg w karyerze muzycznej poszczęści, ma stały zamiar dalszego nabywania majątków ziemskich, korzystając więc z bytności w Biurkowie, obejrzeliśmy kilka sąsiednich majątków i wstępne zrobiliśmy rozpoznanie warunków kupna, a niezależnie od tego uproszono mię, abym się rozejrzał w majątkach galicyjskich i obok traktowania o kupno dóbr dla lokacyi kapitałów, wybrał jeszcze majątek odpowiedni specyalnie na rezydencyę dla Paderewskiego

Przyznam się, że jakkolwiek mocno ucieszony byłem rezultatem starań podjętych w celu skierowania zamiarów p. Paderewskiego z Besarabii do nas i jakkolwiek jeszcze bardziej cieszyły mię opowiadania pełnomocnika o dalszych postanowieniach p. Paderewskiego w kierunku nabywania majątków, co przy jego sukcesach muzycznych do kolosalnych mogłoby dojść granic, to wszakże jednocześnie zjawiła się we mnie pewna wątpliwość, czy zamiary te wykonane będą i czy się nie skończy na jednym tylko Biurkowie.

Jakoż, tak się stało: p. Paderewski, który Biurkowa dotąd jeszcze nie widział, już go sprzedaje, a raczej ma na sprzedaż; natomiast zaś zajął się fruktyfikowaniem kapitałów swoich przez kupno, budowę i sprzedaż kamienic w Warszawie. Naturalnie, że wchodzi tu w grę tylko imię i kieszeń Paderewskiego, a kieruje i działa jego plenipotent.

Tak więc prędko skończył ów plenipotent z karyerą obywatelską pana Paderewskiego, a przerzucił go na pole przemysłu, a raczej na pole handlu domami!

W skutek otrzymanego, jak to wyżej nadmieniłem, polecenia rozejrzenia się w majątkach galicyjskich, do sprzedaży będących, i wybrania majątku na rezydencyę dla Paderewskiego, ogłosiłem to oczywiście w gazetach i niemałego nabawiłem się przez to kłopotu, bo ofert napłynęło bez miary, a korespondencya wynikła obszerna i długa, gdyż każdy z oferujących naglił o odpowiedź i prosił o prędkie kupno — tak każdemu pilno było pozbyć się posiadanego majątku.

Ponieważ z zawodu mego pośrednikiem w kupnie i sprzedaży majątków nie byłem i nie jestem, nic mi zatem nie przeszkadzało patrzeć na tę sprawę bezstronnie, i dlatego ten napływ ofert i gotowość, ba, gorączka sprzedaży, raczej smutkiem, aniżeli zadowoleniem mię przejęły. Rzeczywiście, objaw to smutny, niemal rozpaczliwy!

Kwestyi nie ulega, że warunki gospodarstwa rolnego są coraz trudniejsze, że, kto systemem dziadków swoich uprawia dziś rolę i byt swój opiera wyłącznie na zbożu, ten coraz gorzej stać będzie i w końcu zniechęcić się może tem łatwiej i prędzej, jeżeli, przy coraz mniejszych dochodach z majątku, nie potrafi równomiernie ograniczyć się w wydatkach na życie i nawyknienia. Ale, zwiedzając tu i ówdzie (z okazyi właściwie zamierzonego kupna majątku dla p. Paderewskiego) gospodarstwa, miałem sposobność przekonać się nie w jednem miejscu, że postanowiona sprzedaż majątku doprawdy usprawiedliwioną nie była. Nie było tam jeszcze tak źle, aby już nie było ratunku, aby koniecznie potrzeba było pozbywać się ziemi, którą dzierżyć i uprawiać o ile jest dobrze zrozumianym interesem obywatela, o tyle jest też i jego obowiązkiem patryotycznym. W rzadkich wypadkach sprzedający oddaje majątek w lepsze ręce; przeważnie kupują dziś majątki na interes doraźny, t. j. nie przez ulepszenie, lecz przez dewastacyę osiągnąć się mający, poczem następuje ponowna odsprzedaż, i takim sposobem rujnują się majątki, rujnuje się kraj cały.

A to nieszczęście kraju nie ogranicza się utratą jednego tylko obywatela, który majątek swój sprzedał; ono sięga daleko głębiej i dalej: za obywatelem, wychodzącym z majątku, idą dziesiątki i setki włościan, którzy, nie znajdując zarobku we własnym dworze (bo jakiż zarobek trwały dać może spekulant majątkowy), również wychodzą z ojczystej wioski: jedni emigrują za ocean, drudzy szukają zarobku po bliższych lub dalszych miastach i zakładach przemysłowych, tam zjawia się nadmiar podaży pracy, część więc zostaje bez roboty, a inni, skutkiem konkurencyi i obniżenia zarobku, w nędzy pracują za liche, jakby z łaski, wynagrodzenie. Co dziwnego, że, przy takich warunkach, najszkodliwsze dla społeczeństwa i ludzkości idee przewrotu wylęgają się i dojrzewają w sferze tych właśnie nędzarzy? Oni nic do stracenia nie mają: rodzinną wioskę opuścili z konieczności, bo własny grunt ich wyżywić nie mógł, a obywatel zarobku nie dał; w świecie dobrobytu nie znaleźli, bo konkurencya obniża płacę do minimum, a i to minimum nie wszystkim się dostało. Pozostawieni zatem samym sobie i nędzy, szukają ratunku chociażby w zbrodni. Smutne to, ale niestety, prawdziwe!

Z wycieczek moich do majątków na sprzedaż proponowanych i z opowiadań osób ofiarujących swe wioski na sprzedaż, przekonałem się, że ta chęć pozbycia się majątku nie od dziś już zajmuje umysły owych obywateli, a nie mogę powiedzieć, abym gdziekolwiek znalazł prawdziwą i usprawiedliwioną przyczynę tej chęci, bo, jak już wspomniałem wszędzie zauważyłem możność poprawienia stanu majątku i podniesienia jego rentowności. Ale, zająwszy się raz myślą sprzedaży, taki obywatel już zawczasu gospodaruje, że się tak wyrażę, powierzchownie, dla oka, byleby łatwiej znaleźć nabywcę, a nie robi tego, co dobry właściciel w majątku robić powinien. Skutkiem tego majątek już dziś nie daje tego, co dawać może, i stosunek dworu do wsi już dziś obojętnieje, bo, jak obywatel, tak i włościanin, a przynajmniej część ich, czują się na wylocie. Niech się zjawi pierwszy lepszy kupiec spekulant (a takich teraz najwięcej), i oto mamy to, o czem wspomniałem wyżej: obywatel „dla wygodniejszego życia", sprowadza się do miasta, a włościanin, mający dotąd jaki taki jeszcze przytułek przy jego dworze, również idzie w świat, powiększając sobą liczbę nędzarzy.

Przy takich warunkach jaka przyszłość kraju? gdzie jego bogactwo, gdzie siła?

Wzorowych obywateli, prawdziwie dobrych synów Ojczyzny, w Galicyi niestety mniej, niż być powinno, wielu majątki swoje, a więc Ojczyznę swoją, mają do zbycia, dla wygodniejszego życia w mieście, lub z innych podobnego rodzaju powodów. Czy takich obywateli mamy posądzić o brak miłości ojczystej ziemi, o brak patryotyzmu? Nie, — jest to pewien chwilowy zanik tych uczuć, wywołany trudniejszem stosunkowo położeniem rolnika, a spowodowany przedewszystkiem nienawyknieniem do rachunku. Gdyby ci panowie zamiast sprzedawać ziemię, zajęli się gorliwie poprawieniem jej wydajności, gdyby do współpracy wezwali całą zbywającą siłę roboczą włościanina, a ucząc się sami coraz nowych w gospodarstwie postępowem rzeczy, uczyli i tamtych, — wówczas z pewnością odpadłaby chęć sprzedania majątku, zjawiłoby się natychmiast silniejsze przywiązanie do uprawianego zagonu, zjawiłby się dobrobyt i zjawiłaby się ta najpotrzebniejsza dla nas, oparta na świadomej, wzajemnej pożyteczności, dobra harmonia włościanina z dworem.

Nieobliczone zatem korzyści dla siebie i dla Ojczyzny obywatel osiągnąć może, jeżeli, zamiast uciekania z majątku dla chwilowo trudnych warunków, weźmie się do niego wszelkiemi siłami ciała, rozumu, duszy i serca. Wówczas zniknęłaby tak silna dziś centralizacya w miastach i punktach przemysłowych siły roboczej włościanina, wywołana jedynie zaniedbaniem postępowego rozwoju sztuki rolniczej, lecz ta siła, rozsiana po kraju, trzymałaby się najdroższego dla siebie gniazda rodzinnego, trzymałaby się swego dworu, niosąc mu pomoc fizyczną, a od niego czerpiąc środki materyalne do życia i odpowiednią oświatę.

Ośmielę się, wbrew dzisiejszemu pojęciu i prądowi, stanowczo wyrzec, że dwór i tylko dwór, jest naturalnem ogniskiem cywilizacyi naszego chłopa. Zdaje mi się przeto, że inicyatorowie obecnie z taką ofiarnością przeprowadzonej oświaty ludowej w Galicyi postąpiliby

dzie aresztowany, to dopiero później, po wydaniu go przez Sejm w ręce prokuratora.

Manewry cesarskie w Galicyi rozpoczną się, jak wiadomo, 1 września. Cesarz przybędzie 31 b. m. o godz. 11 rano do Komarna i zamieszka w zamku hr. Lanckorońskiego. Według programu manewrów wykona strona zaczepna budowę własnej kolei polnej z Radyżna do Trojczyc, a stamtąd do oznaczonej pozycyi artyleryjskiej. Oprócz tego założyć ma ona własne stacye dla oświetlenia terenu i balonów *captif*, obserwatorya, oraz ubezpieczoną pozycyę dla komisyi wywiadowczych pod Batyczami. Strona obronna zakładać będzie połączenia telefoniczne jak również i stacye dla oświetlenia elektrycznego. — Kwatermistrzowie dworscy przyjechali już do Galicyi.

Hr. Szuwałow, jenerał gubernator warszawski, wyjechał na sześciotygodniowy urlop na wakacye. *Berliner Tageblatt*, podchwyciwszy tę wiadomość, dodaje od siebie, że z urlopu tego hr. Szuwałow już nie powróci, gdyż ma zamiar ze stanowiska swego ustąpić. Czy to prawda, nie wiemy.

Cesarz Wilhelm II, który obok panowania zajmuje się chętnie wszystkiemi prawie sztukami pięknemi, skomponował marsz, który orkiestry wojskowe grać będą podczas pobytu cara w Berlinie.

Z Rzymu donoszą nam, że Ojciec św. mianował prałatem swoim domowym ks. kan. Franciszka Klimaszewskiego, wicedziekana i proboszcza w Odessie. Kapłan ten świątobliwy, ukończywszy akademię duchowną w Petersburgu ze stopniem magistra św. teologii, był profesorem w seminaryum duchownem w Saratowie, poczem objął ster parafii odeskiej, gdzie już przeszło 25 lat apostolską swą pracą, poświęceniem i świątobliwością życia budując wszystkich, którzy go mieli sposobność poznać. Ace teraz już sędziwy, mimo to nie bacząc na swoje zdrowie, pracą i chorobami poterane, nie folguje sobie w zajęciach, dzieląc się ostatnim kawałkiem chleba z uboższymi od siebie, których jest wielkim dobroczyńcą.

Krajowa szkoła zawodowa dla nauki tkactwa w Krośnie wzywa do zapisywania uczniów na kurs nauki rozpoczynający się dnia 1 września. Warunki przyjęcia uczniów wymagane są następujące: Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie wykształcenie nabyte w inny sposób; ukończony czternasty rok życia i odpowiedni rozwój fizyczny.

Założona w roku 1889 i funduszem krajowym utrzymywana, posiada szkoła 42 krosien poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić [illegible]

Z Kocmania na Bukowinie piszą nam: Jedna godzina straszne; nocy z piątku na sobotę pozbawiła mnóstwo rolników całego owoców pracy w ogrodach i na polu, mianowicie kukurydzy, grochu i wszelkiej ogrodowizny, a w wielkiej części nawet i paszy dla bydła. Kto chce widzieć obraz nędzy, jaka biednych wieśniaków — a szczególnie w Witelówce, Starej Łaszkówce, Szypińcach, Łużanach, Dubowcach itd.— czeka, niech się rozejrzy po ich ogrodach i niwach najzupełniej spustoszonych. Gdy się zjedzie z gościńca głównego, wiodącego z Kocmania do Czerniowiec na drogę do kolei (do Łużan), wnet przedstawi się widok, na który dusza w ciele truchleje: wszystkie niwy, pokryte onegdaj jeszcze nadzieją plonu, wyglądają dziś jakby stratowane przez tatarskie czambuły. Łodygi kukurudzy jakby posiekane; groch, ze strączków wyłuszczony, leży pod grochowiną jakby wymłócony, mokrą ziemię sobą pokrywając... tylko łuski próżne sterczą ponad rdzawej barwy słomą, niby ogniem spaloną. Ziemniaki pozbawione naci, przepadły. Połamana kukurudza leży na ziemi. W parku i w ogrodzie w Witelówce spustoszenie straszliwe: dokoła drzew owocowych leżą kupy moreli, jabłek i gruszek, stosy gałązek, jakby nożem lub kosą poodcinanych od pnia, i kupy trupów wróbli i innych ptaszków we śnie gradem zachwyconych. Grube drzewa, połamane wichrem, pogruchotały inne sąsiednie swoim ciężarem; krzaki, ogołocone z liści i drobnych pędów, nagie i obdarte jak w zimie. Po ogrodach we wsi w sobotę rano lodu kawały wielkości pięści, na metr a miejscami na dwa metry pokrywały grządki i podwórka, tak iż dziś jeszcze, tj. czwartego dnia (we wtorek) leży warstwa gradu, złożona z grudek wielkości orzecha włoskiego. We dworze 130 szyb wytłuczonych; kawały lodu padały z taką siłą przez podwójne okna, że przebijając je, kalectwem groziły przerażonym mieszkańcom, a podłogi były gradem literalnie zasypane. We wsi dachy z domów są pozrywane, na suchych miejscach powstały głębokie kałuże, po drogach i ogrodach bagna się potworzyły. Straszna to była noc; oberwanie się chmur z wichrem i bombardowaniem gradowem i ulewą połączone zdawało się końca świata zapowiadać. A gdy wstał dzień biały i odsłonił obraz spustoszenia, niema rozpacz zapanowała.

Oberwanie się chmury nastąpiło onegdaj w nocy nad Dobrowódką pod Tarnopolem. Wezbrane fale zalały niżej położoną część wsi. Włościanie uciekając przed powodzią przepędzili noc całą na drzewach. W rozszalałych nurtach znalazła śmierć [illegible] wdowa z dzieckiem.

Neutralność rosyjska. Dziennik włoski *Italia Militare* donosi, że owe karabiny, które wiózł dla Menelika schwytany przez marynarkę włoską okręt holenderski „Doelwyk" pochodzą z Rosyi i że nawet rosyjscy żołnierze [illegible] cały ten transport.

Ofiara tingiu. W Budapeszcie odebrał sobie życie Artur hr. Csaky Pallavicini, 18-letni porucznik huzarów. Z pozostawionych listów dowiedziano się, że powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość do Ettelce Barrison, jednej ze słynnych „pięciu sióstr Barrison" popisujących się obecnie w jednem z tamtejszych „orfeum".

Czterdziestu amerykańskich turystów bawiło przez dni parę w Krakowie, dokąd przybyli oni umyślnie dla zwiedzenia zabytków i osobliwości miasta. Wczoraj udali się turyści do Wieliczki dla zwiedzenia kopalni soli.

Samobójstwo. Onegdaj odebrał sobie w Wiedniu życie wystrzałem z rewolweru Jan Ostachowski, majster lakierniczy, pochodzący z Galicyi. Niepowodzenia materyalne były powodem rozpaczliwego kroku.

Kongres dobroczynności publicznej, drugi z rzędu, odbędzie się w Genewie od 26 września do 1 października. Na porządku dziennym jest sprawa opieki nad porzuconemi dziećmi.

Wystawa marek pocztowych. Z Genewy donoszą, iż 8 go b. m. otwarto w tem mieście „wielką międzynarodową" wystawę marek pocztowych, urządzoną przez genewski oddział szwajcarskiego związku filatelistów. Jeden z [illegible] nadesłał na wystawę zbiór marek wartości 80.000 franków. Wszystkie wystawione marki przedstawiają wartość półtora miliona fr.

Koguta o 5½ metra długim ogonie otrzymał niemiecki minister wojny jenerał Bronsart v. Schellendorf od oficerów japońskich, [illegible] się tylko w okolicy Tosa, prowincyi Kotraki i nawet tam jest bardzo rzadki. Wspaniały ten ptak jest wielkości zwyczajnego koguta. W podróży towarzyszyła mu kura. Generał japoński miał wiele kłopotu, gdyż poważne zachodziły wątpliwości, czy rzadkie ptaki odbędą pomyślnie podróż morską. Dzienniki japońskie malują podziw, jaki w Niemczech musi wywołać bajecznej długości ogon ptaka, którego w Europie będą oglądali po raz pierwszy.

Uprowadzenie. Rzadki wypadek wykradzenia zdarzył się przed kilku dniami w Bukareszcie. Młody Francuz Farjon starał się tam o rękę córki bogatego właściciela dóbr ziemskich, Emilii Joanide. Siostra jego była serdeczną przyjaciółką Emilii i popierała go u niej gorąco, lecz mimo to bogata dziedziczka dała „słowo" inżynierowi Brataszanu z Gałaczu. W niedzielę 2 b. m. panna Emilia Joanide, w towarzystwie swojego narzeczonego, siostry Farjona i kilku krewnych wyjechała na przechadzkę za miasto na szosę, na której odbywa się stale corso towarzystwa bukaresztańskiego. Po przejażdżce całe towarzystwo udało się do jednej z restauracyi podmiejskich. Przed kolacyą panna Farjon zaproponowała Emilii małą przechadzkę, na co przyjaciółka zgodziła się chętnie. W czasie przechadzki nadjechała kareta, z której wyskoczył nagle Farjon, zamknął Emilii usta chustką i wsadził ją przemocą do karety, która natychmiast pospiesznie się oddaliła. Towarzystwo czekało na próżno na powrót dwu przyjaciółek. Inż. Brataszanu doniósł prokuratorowi o zniknięciu narzeczonej, oraz wyraził przypuszczenie, że bogata dziedziczka została zapewne wykradzioną. Energiczne poszukiwania, zarządzone przez policyę, nie pozostały bez rezultatu. Wykradzioną znaleziono w willi rodziny Farjon w Islanie pod Bukaresztem, gdzie Farjon trzymał ją pod kluczem. Na widok policyi Farjon umknął przez okno do lasu, zaś matka jego ukryła się w kurniku. Wszystkich wkrótce ujęto. Przekonano się, że siostra Farjona umyślnie wyprowadziła przyjaciółkę na przechadzkę, aby bratu ułatwić jej wykradzenie.

Nowy obraz cesarza Wilhelma. Z podróży swej na północ przywiózł monarcha niemiecki wykończony prawie szkic do obrazu, przedstawiającego armię ochraniającą sztukę i przemysł. Pod łukiem gotyckim stoją idealne postacie kobiece, uosabiające sztuki piękne i przemysł. [illegible] a wojownik germański pokonywa te widma. Prof. Knackfus w Kilonii otrzymał polecenie wykończenia niektórych szczegółów, poczem dzieło to będzie wystawione na widok publiczny.

Nieprzyjaciel mody. Piękne Paryżanki znalazły się niedawno w wielkim kłopocie. [illegible]

Armaty na welocypedach. Anglicy wpadli na pomysł zużytkowania welocypedów do służby artyleryjskiej. [illegible]

Cmentarz dla psów. Jako biegą Amerykanka w Nowym Jorku kupiła wielki plac, przeznaczony na cmentarz dla psów. [illegible] rodziny. Ale nawet biedne psy dostaną swoje miejsca. Jedna amerykańska gazeta podała już nawet wzory pomników dla psów. Każdy porządny pies może teraz dokonać żywota w Nowym Jorku, w błogiej pewności, że kości jego po śmierci nie pójdą w poniewierkę.

Przeciwko ukąszeniom pszczół. Na zapytanie kilku osób z prowincyi odpowiadamy, że jeżeli ukąszone przez pszczołę miejsce natrzeć świeżym sokiem maku (papaver sonniferum), to ból natychmiast ustaje i zapalenie jest mniejsze. Działanie to można wytłómaczyć tem, że sok roślinny maku zawiera alkaloidy. Także przy ukąszeniach innych owadów okazuje się ten środek skutecznym.

Zmarli. W Wyżnianie Kazimierz Solecki, administrator dóbr R. hr. Potockiego. — W Petryłówce w powiecie tłumackim ks. Mikołaj Proskurnicki, gr. kat. dziekan.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 11 R, w poł. + 18° R. Bar. 762. Spada. Pogoda.

Między przyjaciółkami.

— Powiadam pani, wróciłam z kąpiel zupełnie inną!

— A to się musiał mąż pani ucieszyć!

Myśli.

Lepiej nazwać dziesięciu mądrych głupcami, niż jednego głupca wziąć za mądrego.

Namiętności są jak drzewo: gasną, gdy się wypalą.

Jaka szkoda, że serce człowieka mówi zawcześnie, a rozsądek zapóźno.

Nic w naturze nie ginie! Czem mniej zębów, tem więcej dentystów.

Z teatru. Dziś we czwartek (wznowienie) „Stary mąż", komedya w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego z p. Chmielińskim w roli tytułowej. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (wznowienie) „Kupiec Wenecki", komedya w 5 aktach Szekspira z p. Żelazowskim w roli Szajlcka. W niedzielę po raz drugi (na ogólne żądanie) „Spirytyści", komedya w 4 aktach G. Mozera. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek (wznowienie) „Doktor Klaus", komedya w 5 aktach Adolfa L'Arronge'a z p. Chmielińskim w roli tytułowej, a p. Felmanem w roli stangreta Ragoczyego

---

Znany operator dr. Schramm powrócił do Lwowa i ordynuje jak poprzednio.

SPORT.

Wyścigi konne w Tatra-Łomnicz.

Dzień pierwszy 26 lipca. Handicap Tatrzański. Nagroda 16.000 koron zwycięzcy, 3000 koron drugiemu, 1000 koron trzeciemu koniowi. Meta 1.600 mtr. Zapisano koni 22, biegało 7. Hr. J. Andrassy'ego ogier kaszt. 3 letni „Milton" po Horatius od Miss Bowzser (50 kg.) 1, p. Siltona ogier gniady 4-letni „Vedero" (59 i pół kg.) 2, hr. E Batthyany'ego ogier kaszt. 5-letni „Almos (60 kg.) 3. Totalizator 37 : 5.

Dzień drugi 28 lipca. Nagroda Łomnicy 5000 koron zwycięzcy, 500 k. drugiemu koniowi dla koni dwuletnich; meta 1100 mtr. Zapisano koni 8, biegało 5. Hr. Z. Uechtritz klacz kaszt. „Rozi" po Gunnersbury od Analyse 1, p. A. v. Lederera ogier gniady „Balek" 2. Totalizator 10 : 5.

Dzień trzeci 30 lipca. Nagroda Spiska. 5000 koron zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 2500 mtr. Mianowano koni 13, biegały 2. Stada Nezsa ogier kaszt. 3-letni „Bator" po Balvany od Csalfa 1, p. A. v. Lederera ogier gniady 3-letni „Zapor" 2. Totalizator 5 : 5.

Dzień czwarty 8 sierpnia. Nagroda Kesmarku. 6000 koron zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi. Meta 1200 m. Zapisano koni 13, biegały 3. P. C. Wood klacz kaszt. 3-letnia „Noisette" po Juggler od Hazledell 1, hr. Arco-Zinneberga klacz kaszt. 2-letnia „Offensive" 2. Totalizator: nie podany w sprawozdaniu urzędowem.

* * *

Wyścigi konne w Kottingbrunn.

Równocześnie ze zjazdem wyścigowym w Tatra-Łomnicz odbył się też zjazd na nowo otworzonym torze wyścigowym w Kottingbrunn. Od dawna już, bo od czasu kiedy w wyścigach z przeszkodami przestali przeważnie jeździć panowie, wyścigi te w Wiedniu coraz bardziej upadały. To też zrodziła się myśl utworzenia drugiego toru, przeznaczonego przeważnie dla biegów z przeszkodami i pod panami. Przed kilkoma laty sprawa ta wywołała w Jockey-Clubie austryackim poważne zawikłania, bo dyrekcya tego klubu czuła się urażoną tem, że po za jej plecyma zawiązało się odrębne towarzystwo, które zamierzało urządzić wyścigi z przeszkodami na osobnym torze na Krieau. Następstwem tych zawikłań i nieporozumień było wystąpienie z dyrekcyi Jockey-Clubu hr. Mikołaja Eszterhazy'ego, jednego z najczynniejszych i najgorliwszych sportsmenów, a w swoim czasie pierwszego w Austro-Węgrzech jeźdźca wyścigowego.

Projekt ów wówczas upadł, ale podniesiony powtórnie już w porozumieniu z dyrekcyą Jockey-Clubu doprowadził, jak o tem donosiliśmy w przeszłym roku, do zakupna majątku Köttingbrunn, dwa kilometry za Vöslau, więc o 33 od Wiednia i urządzenia tam toru wyścigowego, przeznaczonego głównie do biegów z przeszkodami i pod panami, oraz zakładu trenowania w wielkim stylu europejskim. Tak jak Totis ma być węgierskiem Newmarket, tak Köttingbrunn jest zakrojonem na austryackie. Dnia 30 lipca odbyło się uroczyste otwarcie tego nowego toru wyścigowego, a sportowe dzienniki wiedeńskie nie mogą się dość nachwalić piękności położenia, komfortu urządzenia i t. d.

Dzień pierwszy 30 lipca. „Nagroda dla koni, które nigdy nie wygrały", 4000 k. zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1000 mtr Zapisano koni 12, biegało 9. P. R. Wahrmann'a og. kaszt. „Mekka" po Metcalf od Cara 1. Barona v. Gundelfingen'a og. kaszt „Peterzell" 2. Totalizator 89 : 5.

„Wielki Handicap Kottingbrunn", 16.000 koron zwycięzcy, 3000 k. drugiemu, 1000 k. trzeciemu koniowi, meta 2000 mtr. Zapisano koni 47, biegało 6. Por. bar. R. Erlanger'a ogier gn. 4 l. „Nemkell" po Galaor od Queen of the May (50 k) 1. Barona N. Rothschild'a og. gn. 5 l. „Barinkay" (55½ kg.) 2. Hr. M. Esterhazy'ego klacz kaszt. 4 l. „Intermezzo" (50½ kg.) 3. Totalizator 33 : 5.

W biegu z płotami pod panami o nagrodę 1500 koron zwyciężył pomiędzy siedmioma końmi por. St. Janoty Bzowskiego og. kaszt. 4-letni „Dynast" po Aaron od Litle Digby pod porucznikiem F. Chorinskym. W biegu tym brał też udział hr. Józefa Baworowskiego „Fred" pod właścicielem, nie zdołał jednak zdobyć miejsca.

Dzień drugi 2 sierpnia. „Handicap", nagroda 4000 koron zwycięzcy, 1000 k drugiemu koniowi, meta 1200 mtr. Zapisano koni 26, biegało 6. Dra E. Russo ogier kaszt. 3 l. „Thury" po Zaupan od Ironie (56½ kg.) 1. P. J. v. Jankovich'a kl. kaszt. 3 l. „Maritta" (51 kg) 2. Totalizator 37 : 5.

„Wielki bieg gładki pod panami"; nagroda 5000 koron zwycięzcy, 1000 k. drugiemu, 500 k. r. trzeciemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 34, biegało 14. P. A. Bałtaczi'ego og. gn. 3 l „Fantalist" po Zsupan od Fantasie (jeździec p. Gore) 1. Hr. J. Baworowskiego ogier kaszt. 4-letni „Fred" (jeździec właściciel) 2 Ks. M. E Taxis og. kaszt. 3 l. „Leoncavallo" (jeździec hr. Pejacsevich) 3. Totalizator 34 : 5. W tym biegu brała też udział pana W. Schindler'a kl. kaszt. 6 l. „Gretchen" pod właścicielem, nie mogła jednak zdobyć miejsca.

„Wielki Handicap koni dwuletnich", nagroda 15000 k. zwycięzcy, 3000 k. drugiemu, 1000 k. trzeciemu koniowi; Zapisano koni 49, biegało 7. P. R. Wahrmann'a klacz kaszt. „Tripoteuse" po Triumph od Borealis (47 kg.) 1. P. R. Wiener'a von Welten og. kaszt. „Schütt" (51½ kg.) 2. Pana L. v. Kransz'a kl. gn. „Rose-Pompon" (48 kg.) 3. Totalizator 33 : 5

Dzień trzeci 4 sierpnia. „Bieg koni dwuletnich" 4000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 1000 mtr. Zapisano koni 17, biegało 3. P. Szreniawy (pseudonim) og. kaszt. „Salem" po Galaor od Strike a Light 1. P. E. Wood'a ogier kaszt. „County Kildare" 2. Totalizator 27 : 5.

„Wielki bieg z płotami" nagroda 15000 koron zwycięzcy, 1500 k. drugiemu, 500 k. trzeciemu koniowi, dla koni trzyletnich; meta 2400 mtr. Zapisano koni 36, biegało 11. P. A. Baltazzi og. gn. „Fatalist" po Zsupan od Fantasie 1. Kap. George'a kl. kaszt. „Ado" 2. P. G. F. J. Smith'a og. kaszt. „Pietro" 3. Totalizator 34 : 5. Biegał też w tym biegu p. W. Schindler'a „Biegun" jednak nie skakał dość szybko i przyszedł pomiędzy ostatnimi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 sierpnia.

(Z.) Za kilka dni ogłosić ma Zakład kredytowy swój bilans półroczny. Jak zwykle tak i tym razem starają się spekulanci naprzód wyzyskać tę okoliczność, jakoż dziś skupowali akcye kredytowe pod pretekstem, że bilans ten wykaże dość znaczne zwiększenie się dochodów. Kurs kredytów podskoczył skutkiem tego o 2½ złr Korzystnie oddziaływała także wiadomość, że układ o bułgarską pożyczkę rolniczą w sumie 30 milionów franków został już podpisany. Na giełdach paryskiej i londyńskiej odżyła spekulacya w akcyach afrykańskich kopalni złota skutkiem wiadomości, że eksploatacya złota w lipcu dała nadzwyczaj świetne rezultaty. Mieliśmy więc dziś zwyżkę, pomimo, że wiadomości z Krety były bardzo niepokojące.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·25, węgierskie 386·50, Anglobanki 155·—, Uniony 286·—, Bankvereiny 264·50, Länderbanki 249·25, Ludwiki 218·65, Czerniowieckie 286·50, Elbethale 273·75, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·75, austryacka złota 123·55, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·20 4% węgierska renta wal. kor. 99·45, dukat 5·64—, 20-frankówka 9·50½, marki 11·73, ruble 1·26¾.

§ **Rokowania z bankiem austro-węgierskim.** Z Wiednia donoszą, że obaj ministrowie finansów odrzucili ostatnie propozycye zarządu banku w sprawie odnowienia jego przywileju, o których niedawno pisaliśmy.

Telegramy „Przeglądu".

Grac 13 sierpnia. Skutkiem gwałtownej ulewy wiele potoków wylało. Woda podmuliła wiele domów tak, iż grożą one zawaleniem się.

Cetynia 13 sierpnia. Następca tronu, ks. Daniło, wyjechał do Antivari na spotkanie królewicza włoskiego.

Ateny 13 sierpnia. Znów kilku oficerów greckich zbiegło z szeregów i popłynęło na Kretę. Okręt grecki ścigał ich i dosięgnął koło wyspy Cerigo. Kapitan okrętu wezwał zbiegłych oficerów, aby wrócili z nim do Grecyi, oni jednak oświadczyli, że nie usłuchają go i w danym razie użyją broni, poczem popłynęli na Kretę.

Londyn 13 sierpnia. Arcyksiężna wdowa Stefania udała się dziś w podróż do Szkocyi i Irlandyi.

Teheran 13 sierpnia. Wczoraj powieszono na szubienicy mordercę szacha Nasr-Eddina.

Salzburg 13 sierpnia. Potoki górskie wystąpiły z brzegów. Komunikacya kolejowa między Gölling a Werfen przerwana. Między Sulan a Werfen oberwał się kawał góry i zasypał tor kolejowy.

Insbruk 13 sierpnia. Wiele okolic w dolinie rzeki Innu stoi pod wodą. Powódź poniszczyła obmielarnie. Kilka mostów zerwała woda.

Sofia 13 sierpnia. Mówią, że minister wojny, Petrow, podał się do dymisyi i pod żadnym warunkiem nie chce nadal pozostać w gabinecie.

Paryż 13 sierpnia. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Aten, że Turcy wciąż burzą domy chrześcijan w Herakleionie.

Ateny 13 sierpnia. Sądzą tu powszechnie, że rząd grecki nie będzie już popierał Porty w pacyfikacyi Krety, gdyż ludność zanadto jest wzburzona wiadomościami o okrucieństwach, popełnianych przez Turków.

Konstantynopol 13 sierpnia. Zihni basza, który jako specyalny wysłannik sułtana pojechał na Kretę, otrzymał nadzwyczajne pełnomocnictwa do rokowania z deputowanymi kreteńskimi i przyznania ludności Krety koncesyi, nie sprzeciwiających się zasadniczo traktatowi z Haleppo. Ma on nadto prawo karać sprawców wybryków.

Do Trebizondy wysłano dwa parowce, które wezmą na swój pokład pułk kawaleryi kurdyjskiej.

Na wybrzeże Krety odpłynie kilka łodzi torpedowych. Są one już kompletnie wyekwipowane i czekają tylko na rozkaz odpłynięcia.

Sofia 13 sierpnia. Dymisya Naczowicza i Petrowa jest jakoby już postanowiona. Petrow ustępuje podobno z osobistych względów.

Londyn 13 sierpnia. „Biuro Reutera" donosi, że rokowania mocarstw w sprawie kreteńskiej nie doprowadziły do postawienia żadnej pozytywnej propozycyi. Rosya sprzeciwia się stanowczo wywieraniu zbyt wielkiego nacisku na sułtana, mocarstwa zaś nie mogą porozumieć się co do tego, jakimi środkami należałoby położyć koniec powstaniu.

Doniesienie jakoby Anglia i Rosya porozumiały się już w kwestyi kreteńskiej i ormiańskiej jest nieprawdziwe.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. J. Horodyski z Horodnicy. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. A. br. Popper z Bukowiny. J. Sediwy z Wygody. J. Zranek z Wiednia. S. Feiner z Putny.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 13 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.30. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.60 do 98.30 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc 102. — do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc 100.00 do 100.70, 4 proc. z r. 1891 97.20 do 97.90, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9.60. Pólimperyal 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

Wiedeń 12 sierpnia. Notowania wieczorne Kredyty 361·75, węgierskie kredyty 388·50 anglobank 155.25, bankverein 264·75, unionbank 288.00, länderbank 250·50, staatsbahny 359.00, lombardy 101.75, elbethale 274·50, akcye tytoniowe 159.00, rima 240·—, alpiny 80·40, renta majowa 101.62, węg. renta koronna 99·50, losy tureckie 49·50, marki 58.67, ruble 126·75.

---

byli w swoim czasie o wiele praktyczniej, gdyby się zajęli byli propagandą utrzymania obywateli ziemskich na ich stanowiskach i wyszukaniem odpowiedniej ku temu pomocy. Wówczas, pośrednio wprawdzie, ale najwłaściwiej, najskuteczniej i najbardziej w porę, pomogłoby się tem samem i klasie włościańskiej, bo-by się jej dało zapewnić materyalny byt przy własnym najbliższym dworze, przekonałyby się obie strony, że dwór bez włościanina, a włościanin bez dworu obywać się nie powinni. Oświata — rzecz bardzo ładna i potrzebna, ale zaszczepiona źle, tylko niepotrzebne straty materyalne i szkody społeczne wywołać jest w stanie.. i wywołuje. Nie należy zapominać, że biorąc się niby do dzieci włościańskich, właściwie oświecamy ich ojców, ludzi ciemnych, znajdujących się na nizkim poziomie moralnym i z niewyplenioną jeszcze niechęcią do „panów". Nauka dzieci idzie opornie, bo niechęć, a jeszcze więcej bieda materyalna rodziców stają na przeszkodzie. A ze starszymi co się dzieje? oto, jak w dziecku książka najprzód wywołuje pewną zarozumiałość, którą rozumni rodzice łatwo poskramiają, tak samo i w starszym chłopie, z początku tylko złe instynkta obudza, ale przy braku zasad moralnych i przy wrogiem usposobieniu dla dworu, do smutnych następstw doprowadzić mogą — i niestety — przyprowadzają. Nie od dzieci więc włościańskich zaczynać należy, ale od ich rodziców: i tym ostatnim, nie gwałtem pchać książkę do ręki, lecz doprowadzić ich do tego, aby sami zawołali o książkę.

A doprowadzić do tego można było jedynie przez zainteresowanie do łączności z dworem, przez danie im tam zarobku we wszystkie dnie, jakie im pozostają od pracy dla siebie, przez wyuczenie poprawnej pracy na własnej zagrodzie, przez podniesienie tym sposobem dobrobytu materyalnego, i nakoniec, przez umoralnienie dobrym przykładem obywatela i nauką księdza. — O wtedy, gdy tak przygotowanym zostanie, włościanin sam zawoła o książkę dla siebie i dziecka, — a wtedy oświata pójdzie raźno i z dobrym dla kraju skutkiem.

Z tego wynika że, chcąc odbudować Ojczyznę przez wytworzenie rozumnego włościanina („przez oświecony lud do wolnej Polski") należało najprzód zastanowić się nad pytaniem, którędy, jakiemi drogami, kiedy i przy jakich warunkach ten rozum najłatwiej do niego trafić może?

Dzisiejszy system emancypowania chłopa praktycznym nie jest, a więc i w skutkach dodatnich prawie żaden. Zamiast tego, co się dziś w tym celu robi, należałoby przedewszystkiem utrzymać go w rodzinnej wiosce, przywiązać do niej i do dworu, nie dać mu próżnować ani chwili, nauczyć postępowego gospodarowania stósownie do wymagań czasu na wzór gospodarstwa dworskiego; i nareszcie, dobrym moralnym wpływem uszlachetnić go. A wszystko to, jako jedyne i niezbędne przygotowanie do skutecznego przyjęcia wyższej oświaty, o którą później chłop sam zawoła i już się nią wtedy nie zatruje — wszystko to, powiadam, leży w naturalnej roli, w mocy i w obowiązku obywatela ziemskiego, należycie pojmującego interes własny i dobro swojej Ojczyzny.

Gdy jednak, skutkiem rozmaitych wpływów, owo pojmowanie obowiązków obywatelskich do pewnego stopnia u wielu zanikło, należałoby przeto .... chyba zawiązać Towarzystwo propagandy obywatelskiej z programem utrzymania stanu obywatelskiego, oraz przedsięwziąć podniesienie kultury ziemi bodaj dla lepszego zużytkowania siły roboczej włościanina, przy należytem intelektualnem i moralnem nań oddziaływaniu. Reszta dobrego samaby z tąd wynikła.

Obowiązkiem takiego Towarzystwa byłoby także przestrzegać, aby, rozwielmożniona obecnie mania kupowania majątków „na interes" jak najprędzej ustała, gdyż ona jest zgubą dla kraju, a hańbą dla aferzystów, jeżeli takimi są synowie tej samej Ojczyzny, której ziemią frymarczą i chcą się wzbogacić. *J. K.*

17)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brète.

Tłumaczona na polskie przez baronową Hartingową.

(Ciąg dalszy).

Natura jej pełną jest sprzeczności: wesoła a poważnie myśląca zarazem, stanowcza i wrażliwa, dziewiczo prosta i skromna a śmiała i ufająca; przyjemnemi wrażeniami lubi obdzielać wszystkich a przykrości swoje i smutki dziecięce powierza tylko matce.

Bo ja jestem jej bożyszczem... jej największem ukochaniem na świecie.

Choć ojciec zawsze gotów jest ulegać jej woli i nigdy nie zraził jej jednem ostrem słowem; choć miłość swą dla niej posuwa aż do słabości—jednak chłód jaki mnie okazuje rani jej kochające serce, i mimo, że stosunki nasze wzajemne są prawie, że zwyczajne; przeczuwa ona, że przepaść jakaś nas dzieli. To też, kiedy Henryk pieści ją nie szczędząc jej najczulszych wyrazów, ona garnie mnie z miłością do siebie usiłując nagrodzić mi obojętność ojca, i z wrodzonym taktem nigdy nie pytała o przyczynę tego co widzi.

Dziś żadne już pobudzenie uczucie nie rozbudziłoby mego serca. Nie żyję już sama przez się, ale żyję w mojej córce. Ona tak dalece pochłonęła całą moją siłę, że z trudnością przyszłoby mi już poznać moją dawną, zatraconą dziś całkiem indywidualność.

W tej nieustającej pracy wewnętrznej aby stać się lepszą i oderwać od siebie samej, zdaje mi się, iż nabyłam wyższego zrozumienia celów życia, i że zobojętniałam na przemijające pociechy i radości tego świata. Spokój osiągnięty po długich latach walki, sprawia, że w pełni lat moich czuję się niemal, że szczęśliwą.

Aliści nagle zaczarowany, w śnie pogrążony pałac budzi mię odrętwienia. Drobna dłoń ujmuje moją rękę i pokazuje mi dalekie widnokręgi na których widok młode i pełne zapału serce uderza z taką żywością jak niegdyś moje własne, przed laty. To moja córka, która kończy lat osiemnaście i której młodość w orszaku skrzydlatych nadziei, nowem życiem i weselem zapełnia stary gmach zaklęty.

XI.

Jak te lata szybko lecą! Więc to ja wracam znów do życia, ja... młodsza niż byłam kiedykolwiek, choć inna, dojrzała doświadczeniem młodości, bo chodzi tu o istotę, którą kocham stokroć więcej od siebie samej, zaczynam snuć na nowo wątek przerwanych niegdyś marzeń, i czuję odradzające się we mnie wszystkie dawne żywotne siły, i czuję krew pulsującą żywem tętnem w moich zastygłych żyłach, i ze spokoju odrętwienia przerzucam się na nowo w wir i gwar życia!

Podczas zimy spędzonej jak zwykle w Paryżu, Henryk otrzymał był list od p. Augusta, który względem jego polecał młodego swego krewnego, oficera bawiącego podówczas w stolicy. Lila i on spotykali się często w świecie, a że pułk pana Carvona wysłanym został na letnie leże do Saumuru, więc i moja córka oświadczyła nagle, że wzdycha za ciszą i swobodą wiejską, skutkiem czego niezwłocznie przenieśliśmy się napowrót do Roche Plate.

I dlatego to pewnego pogodnego majowego ranka, tudzież na dawnem mojem miejscu, w zagłębieniu okna, marzyłam o przyszłości, patrząc na Lilę przechadzającą się samotnie po parku. Wyraz ślicznej jej twarzyczki wypoczęty był i radosny; snać z pogodną ufnością spoglądała przed siebie w dalsze życie pełne obietnic szczęścia. Otaczająca ją piękna natura harmonizowała z jej wiośnianym wdziękiem, a ja patrząc na ten mój ukochany kwiatek wypielęgnowany moją ręką, czułam, że serce wzbiera mi macierzyńską dumą i miłością.

Pomimo, że zaledwie wychodziła z lat dziecinnych, pragnęłam wydać ją za mąż, gdyż czując się dotkniętą nieuleczalną chorobą, chciałam ustalić los jej przed śmiercią. Wiedziałam zresztą, że była dobrze uzbrojoną do walki z losem i że ciernie nieodłączne od życia, rozwiną tylko i spotęgują jej wartość moralną. Była ona wesołą jak dziecko, a poważnie myślącą jak dojrzała kobieta. Kochała mnie bezgraniczną miłością, tak jak ja niegdyś dzieckiem będąc, kochałam moich drogich staruszków i dziwno mi było pomyśleć, że ja dziś byłam już dla niej tem, czem oni niegdyś byli dla mnie.

Drzwi otwarły się i p. August wszedł do salonu.

Pierwszy to raz spotkaliśmy się po latach piętnastu, a choć spodziewałam się jego odwiedzin, serce silnie uderzyło mi w piersi i wzruszona bardzo, powstałam aby go powitać.

Ale przeszłość, która z nim razem stawała przed memi oczami, była już tak daleką, że zaledwie rozpoznawałam jej zarysy. W człowieku, który niegdyś wzbudził we mnie jedyną, prawdziwą miłość mego życia, dziś widziałam już tylko przyjaciela, którego witałam ze szczerą, spokojną, niezatrutą radością.

Włosy jego posiwiały, rysy postarzały się bardzo, postać przygarbiła się... Spojrzawszy na niego, instynktownie rzuciłam okiem w stojące naprzeciw lustro. Czyż i ja byłabym się tak bardzo zmieniła?

On odgadując myśl moją, roześmiał się wesoło.

— Niech pani będzie spokojna — rzekł. — Takie oczy jak pani nie starzeją się nigdy.

Czyż ja dbałam o to? Co mi było po młodości i urodzie? Gdybym mogła rozpocząć życie na nowo, czyżbym zechciała sięgnąć po nie? Bez żalu spoglądałam na włosy moje lekko posrebrzone nad mą skronią, i mówiłam sobie, że minął wiek walki i trudu, a nastała pora spoczynku i wytchnienia; on zaś rozglądał się dokoła siebie po znajomych sprzętach, myśląc o tej przeszłości pod pyłem lat pogrzebanej, której żadne z nas łaknąć nie śmiało jakby relikwii. Zresztą to tak smutno widzieć zasuszony, zwiędły i bezbarwny kwiat, którym oczy lubowały się w pełni jego rozkwitu.

Podczas kiedy mówił, ja słuchałam tęsknie zapatrzona w srebrzyste fale tej rzeki, która wykołysała tyle moich marzeń i smutków, i w te kwiaty, w które słońce wlewało nowe życie... życie, którego nic już podsycić we mnie nie mogło. Głos jego jeden nic się nie zmienił... nie utracił dawnego swego pełnego i dźwięcznego brzmienia. On jeden jeszcze przebijał zasnute mgły przeszłości i chwilowo przywracał jej żywotną ułudę.

Patrzałam na moją córkę, która śmiejąc się swobodnie i fruwając jak motyl wśród kwiatów, rzucała róże na siedzącą opodal starą Józefkę; i przeszłość znikła jednej chwili z przed moich oczu.

— Jeżeli oczy się nie zestarzały — rzekł z uśmiechem pan August — to zaczynam przypuszczać, że i moralna strona pani nie uległa żadnej zmianie. Widzę, że pozostała pani zawsze tą samą, marzącą i rozmarzoną istotą co dawniej.

— Co dziwnego że marzę! Widziałeś pan Lilę? — spytałam.

— Nie jeszcze; ale radbym ją bardzo zobaczyć.

— Patrz więc...

Srebrna gama śmiechu zaleciała nas przez otwarte okno wraz z wonią kwiatów. Józefka gderała na swoją pieszczotkę, która śmiejąc się, nie przestawała jej drażnić. Córka moja była średniego wzrostu, smukłej i wciętej kibici; rysy twarzy miała regularne i dystyngowane, jak ojciec, oczy ciemne szafirowe, głębokie, słodkie, rozmarzone, uśmiechnięte, zarówno jak karminowe jej usteczka. Cała postać jej, wyglądała jeszcze nieco, tchnęła nieporównanym wdziękiem, energią i młodością. W tem otoczeniu zieleni wiosny i blasków, tworzyły one obie ze starą Józefką malowniczą grupę, od której trudno było wzroku oderwać.

— Jaka ona urocza! — szepnął pan August zamyślony. — Rysy ma ojca, a jednak ruchami i całą swoją osobą przypomina ciebie, pani.

I wzrok jego objął mnie znowu, spokojnie, badawczo, życzliwie, notując każdą zmianę mej postaci, każdą zmarszczkę na czole.

— Czy pani wiesz, że przyszedłem spiskować nad jej szczęściem? — spytał po chwili.

Na ten wyraz „szczęście", wymówiony kiedyś przez nas w tem samem miejscu, lecz w tak odmiennych okolicznościach, drgnęliśmy oboje pomimo woli. Nastała krótka chwila milczenia. On widocznie zakłopotany, spuścił twarz, ja zaś spokojem i poważnym uśmiechem popatrzyłam mu prosto w oczy.

— Tak — rzekłam — nad jej szczęściem, które zarazem będzie i mojem własnem. Nad szczęściem, które z ufnością i rozkoszą przyjmę z twojej ręki, mój przyjacielu.

On nic nie odrzekł na to, ale wydawał się silnie wzruszonym. Pod pyłem zapomnienia zasiały kwiatek przeszłości wydawał jeszcze delikatną woń, subtelną i przyjemną.

Po chwili zaczął mi wyliczać wszystkie zalety pana Carvon i obustronne korzyści projektowanego związku. Ja słuchałam nie przerywając, w myśli ważąc wszystko: w końcu spytałam:

— Wszak pan wiesz, na czem ja zasadzam szczęście mojej córki?

— Zdaje mi się iż wiem — odparł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. 2422.

KONKURS.

Wydział powiatowy w Jaśle przedłuża konkurs na posadę Sekretarza Rady powiatowej do dnia 31go sierpnia rb. włącznie.

Płaca roczna wynosi 1200 złr., trzy dodatki pięcioletnie po 120 złr., prawo do emerytury po 35ciu latach.

Posada będzie prowizoryczna na rok jeden, a po roku zupełnie zadowalniającej służby, stabilizacyę udzieli Rada powiatowa.

Kandydaci do podań winni dołączyć:

1) Dowód, że złożyli ze studyów prawnych przynajmniej 2 egzaminy państwowe na jednym z uniwersytetów w kraju.

2) Dowód, że odbyli dwuletnią praktykę przy jednej z władz politycznych, sądowych, autonomicznych, u adwokata lub notaryusza.

3) Metrykę urodzenia, że nie przekroczyli 40 roku życia.

Z Wydziału powiatowego.

Jasło dnia 8 sierpnia 1896.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Bodek